



Konferencja prasowa 25.10.2023

Nigdy nie szukaliśmy wymówek, zawsze szukaliśmy rozwiązań



MATEUSZ
MORAWIECKI

■ – Politycy jednej z partii opozycyjnych już mówią, że może zabraknąć pieniędzy w budżecie. Co wam to przypomina? Myślę, że nie tak dawną przeszłość, kiedy oni mówili “Nie ma pieniędzy i nie będzie”.



Warto sobie o tym przypomnieć, ponieważ dzisiaj stajemy przed bardzo ważnym momentem, w którym na przyszły rok trzeba zaplanować te pieniądze, które zostały obiecane w kampanii wyborczej. Chcę zatem jasno powiedzieć – nie dajmy się oszukać, bo to jest próba znalezienia alibi. **To jest próba znalezienia usprawiedliwienia po to, aby nie realizować obietnic. My udowodniliśmy, że wszystkie zapowiadane programy, które wcześniej omawiamy z Polakami, są potem wdrażane.** Udowodniliśmy także, że mamy na nie zawsze pieniądze w budżecie. Minął zaledwie tydzień

od ogłoszenia wyniku wyborów, nie wiadomo jeszcze komu ostatecznie powie się misja tworzenia rządu, a już jedna z partii opozycyjnych pokazuje, jaki ma stosunek do budżetu polskiego, a w szczególności, jaki ma stosunek do swoich własnych obietnic, których naskładali obywatelom bardzo dużo.

Dlatego, po pierwsze, chcę wyraźnie powiedzieć, że pieniądze na sfinansowanie wszystkich obietnic wyborczych Prawa i Sprawiedliwości są w budżecie. Te środki są tam założone – tak, jak rok po roku wcześniej to realizowaliśmy. Każdy, kto twierdzi inaczej,

uprawia po prostu fantastykę budżetową i wprowadza naszych drogich rodaków w błąd. Po drugie, widać już wyraźnie strategię części opozycji. Polega ona na tym, żeby wykpić się ze swoich obietnic wyborczych, żeby znaleźć jakiś pretekst, aby nie realizować tego, do czego się zobowiązali wobec rodaków, jeżeli przyjdzie im tworzyć rząd. **A my przecież chcemy, aby polityka była domeną wiarygodności, aby realizowane były wszystkie zobowiązania, które padają w kampanii wyborczej.**

Okłamać Polaków, że stan finansów publicznych jest niedobry – to jest strategia części

dzisiejszej opozycji. Czyli pokazać, drodzy rodacy, że niestety nie stać nas na to, aby zrealizować to, co oni obiecywali. I dlatego, po trzecie, chcę dzisiaj przede wszystkim pokazać, jaki jest faktycznie stan finansów publicznych państwa, długu publicznego – łącznego oczywiście długu publicznego, bo żadna złotówka nie jest ukrywana, deficytu budżetowego wszystkich parametrów, które są tak ważne dla rynku finansowych i dla stabilności gospodarczej, stabilności makroekonomicznej państwa polskiego. Dlatego chcę konkretnie pokazać, w jakim stanie znajduje się budżet państwa.

Budżet państwa znajduje się w stanie znacznie lepszym niż – nie tylko ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić, mając na uwadze te ciosy, które na nas spadły – pandemia najpierw, potem kryzys energetyczny, kryzys inflacyjny i wojna na Ukrainie – ale także w stanie dużo lepszym niż odziedziczyliśmy po naszych poprzednikach. Dlatego na kilku slajdach pokażemy bardzo konkretne liczby.

Po pierwsze warto podkreślić, że dochody budżetu państwa wzrosły o ponad 100 proc.

Ciąg dalszy na str. 2 ►

► Porównajcie sobie to do inflacji, porównajcie to do tego, jak rosły dochody budżetu państwa za czasów naszych poprzedników, za czasów Platformy Obywatelskiej. Myślę, że to porównanie wygląda miażdżąco. Dzisiaj nie mamy już takiego ferworu walki przedwyborczej, jaki jeszcze mieliśmy kilka tygodni temu i kiedy ginęły fakty, bo emocje przykrywały bardzo dużo. Dzisiaj warto spojrzeć na to, jaka jest rzeczywistość, jakie są fakty. Budżet państwa polskiego dzisiaj jest w stanie pokryć ogromne zobowiązania polityki społecznej. To blisko 100 miliardów złotych na nasze programy, takie jak 500+, zaraz 800+, 13. i 14. emerytura, Rodzinny Kapitał Opiekuńczy i wiele, wiele innych. Nie będę ich teraz tutaj wymieniał. To jest połączona polityka społeczna, której nie było wcześniej. Zaplanowane są także pieniądze na wzmocnienie naszego bezpieczeństwa – bezprecedensowe zupełnie. Drodzy państwo, wzrost z 37 do blisko 160 miliardów złotych, czterokrotny wzrost. Najwyższe wydatki wśród państw NATO. To przecież jest coś, czego nie tylko nie można ukryć, ale to bardzo wyraźnie widać. To jest jednocześnie dowód sprawności zarządzania finansami publicznymi. Także nasza wielka polityka inwestycyjna w Polsce lokalnej – jest w budżecie tegorocznym, jest w budżecie przyszłym. Rynki finansowe doskonale to wiedzą. Wreszcie nasza wielka polityka obniżki podatków. Nie było takich obniżek podatków w ostatnich 10-leciach jak te, z którymi mamy do czynienia. Najlepszym dowodem na to niech będzie klin podatkowy, pokazywany dla większości krajów Unii Europejskiej przez OECD. Ten klin podatkowy, który był takim fetyszem w czasach III Rzeczypospolitej, jest też dzisiaj czymś, co warto pokazać opinii publicznej – warto pokazać wszystkim naszym drogiem rodakom. Rząd Prawa i Sprawiedliwości pokazał, jak rządzić w czasach wielkich kryzysów, jak tworzyć tarcze tak, żeby jednocześnie ratować przedsiębiorców, miejsca pracy, polskie rodziny, aby nie brakowało środków na opał, na inne potrzebne do życia rzeczy.

W ciągu ostatnich 8 lat dochody do budżetu wzrosły o ponad 100% – pomimo tych różnych plag egipskich, które na nas spadły. I to jednocześnie przy gigantycznych obniżkach podatków. Sądzę, że w wartościach bezwzględnych, największych obniżkach podatków w historii III Rzeczypospolitej. Warto na to zwrócić uwagę, bo znowu w tym krzyku przedwyborczym ginęły fakty. A warto, aby mieć je na uwadze. Kiedy 8 lat temu przejmowaliśmy stery rządów, to mieliśmy do czynienia z wielką dziurą, ale nie tylko dziurą budżetową – to była wielka dziura VAT-owska i CIT-owska, w szerokim rozumieniu dziura w finan-

sach publicznych, która najlepiej jest widoczna w danych Komisji Europejskiej oraz firm, takich jak PWC. One pokazywały wtedy tę gigantyczną lukę VAT – to było szanowni państwo 25%, czyli co czwarta złotówka za czasów rządów naszych poprzedników lądowała w kieszeniach mafii VAT-owskiej. Różne firmy, różni eksperci bili na alarm. Tu, w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, są stosy pism, w których przedsiębiorcy błagali ówczesnego premiera o to, aby reagował, aby ograniczył tę wielką lukę, ograniczył te wielkie złodziejstwo. Niestety ta luka rosła i rosła. W czasach naszych rządów ograniczyliśmy ją do – za rok 2021 widziałem dane – 3,3 proc., a więc jeden z najniższych poziomów wśród krajów Unii Europejskiej.

Ale to nie tylko VAT. Myślę, że warto zwrócić uwagę również na podatek CIT – on jest czymś absolutnie bez precedensu. Osiem lat rządów naszych poprzedników i korporacje międzynarodowe mniej płacą do budżetu państwa polskiego, do budżetu samorządów – bo tam też lądują pieniądze z podatku CIT – niż 8 lat wcześniej. Jeszcze raz powtórzę. **Po 8 latach rządów naszych poprzedników, do budżetu wpływało mniej środków niż wcześniej. Kochani rodacy, chyba widać bardzo wyraźnie, że coś tu nie gra – że komuś te pieniądze wyciekają, jak przez durszlak: na Cypr, do Luksemburga, do innych rajów podatkowych. Tymczasem zobaczcie: nasze osiem lat – to prawie 200% wzrostu, z 32-33 miliardów złotych na ponad 94 miliardy złotych.** To są te środki, które przeznaczamy na politykę społeczną, na politykę wzmocnienia bezpieczeństwa państwa polskiego. Na te drogi, na żłobki, na przedszkola. Bezprecedensowe programy, te programy, które chcielibyśmy kontynuować ze wszystkimi, którzy są gotowi, aby realizować taki program. Popatrzcie na to, co się stało w ostatnich latach. Jednocześnie też warto wspomnieć, że to wszystko zadziało się przy ogromnej obniżce podatku CIT dla małych i średnich przedsiębiorców z 19% na 9% i wielu innych ulgach podatkowych, jak chociażby estoński CIT. I uwaga – według danych Komisji Europejskiej należymy dzisiaj do liderów poprawy stanu finansów publicznych w Unii Europejskiej. Tymczasem nasi poprzednicy pokazali zgoła odwrotne dane.

Ale to nie tylko VAT, CIT, podatki, budżet. Równowaga makroekonomiczna to wiele wskaźników. Warto więc sięgnąć do tych dokumentów Komisji Europejskiej, które pokazują całościowość naszej polityki gospodarczej, finansowej, budżetowej, inwestycyjnej. Po prostu pokazują stabilność makroekonomiczną. Należymy do tych niewielkich państw członkowskich, które praktycznie nie mają żad-

nych nierównowag, które byłyby jakimkolwiek zagrożeniem dla wzrostu gospodarczego. Jeśli dzisiaj część opozycji mówi zatem o dziurze budżetowej, to zachowuje się, jak ten, który dostrzega drzazgę w oku, a nie dostrzega belki w swoim własnym oku. Bo taka była sytuacja, oni nie umieli, albo nie chcieli, nie potrafili zająć się sprawami budżetowymi w należyty sposób.

Ograniczyliśmy również zależność Polski od finansowania z zagranicy. Może to także liberałów boli, irytuje, bo tam widać było to wciskanie Polski w zależność od zagranicy. Drodzy państwo, wystarczy zobaczyć, jaka jest międzynarodowa pozycja inwestycyjna Polski dzisiaj, po ośmiu latach. Mimo tych wszystkich kryzysów potrafiliśmy znacząco zmniejszyć uzależnienie Polski od finansowania zagranicznego, co jest przecież również miarą niezależności gospodarczej – miarą siły gospodarczej każdego państwa. Pamiętam, jak wszyscy bili na alarm, ja biłem na alarm paręnaście lat temu w tej sprawie. Udało się to bardzo ładnie zrealizować.

Jednocześnie też sprawą, która często jest omawiana jest dzisiaj dług publiczny – i to bardzo słusznie. Otóż dzisiaj, kiedy kurz bitewny opadł, mogę pokazać raz jeszcze tak, aby wszyscy rodacy zobaczyli – także inne partie, które nie ponoszą odpowiedzialności za gigantyczne błędy, za złodziejstwo tamtych czasów. Zobaczą – mimo zabrania 155 miliardów z OFE, mimo pozyskania rekordowych dywidend, ponad 50 miliardów, mimo wyprzedaję majątku narodowego na 58 miliardów – dług publiczny w czasach Platformy Obywatelskiej wzrósł o ponad 7%. W czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości, mimo ratowania miejsc pracy, jednej, drugiej, trzeciej, czwartej tarczy finansowej, antykryzysowej, antyputinowskiej, antyinflacyjnej – dług publiczny do PKB zmalał.

Znajdujemy się dzisiaj wśród krajów Unii Europejskiej koło słynącej z oszczędności Holandii i poniżej średniej unijnej. Tymczasem, gdyby nie grabież OFE, która odbyła się wiadomo kiedy, to przekroczony by został próg konstytucyjny 60-procentowy. Żaden ekonomista z tym nie polemizuje. Widać, jak wielka dziura budżetowa wtedy zagrażała stabilności gospodarczej państwa i widać, że mimo wielkich polityk społecznych, potrafiliśmy zarządzić tym tematem we właściwy sposób. **Można podsumować to tak, że my wyprowadziliśmy finanse publiczne z wielkiego kryzysu, odziedziczonego po naszych poprzednikach, a następnie przeprowadziliśmy polską gospodarkę przez serię kryzysów.** To wszystko jednocześnie powodując, że mamy najniższe bezrobocie w historii III Rzeczypospolitej i największą liczbę

osób pracujących – ponad 17 milionów. Warto to podkreślać, bo za naszych poprzedników bezrobocie naprawdę szalało. Drodzy rodacy, bezrobocie dla młodych sięgało w niektórych powiatach 40-50%, a dla wszystkich obywateli przekraczało znacznie 14%. To było ponad 2,3 miliony ludzi bez pracy, ponad 2 miliony na umowach śmieciowych, ponad 2 miliony na emigracji za chlebem. Dzisiaj mamy rekordowo niskie bezrobocie. Szanowni państwo, nikt – kto otrzyma ostatecznie misję tworzenia rządu – nie może zamykać oczu na te fakty. Liczby są absolutnie jednoznaczne. Każdy, kto ma chociaż blade pojęcie o rynkach finansowych wie, że tam nie da się ukryć żadnej złotówki pod jakąś dywan, a co dopiero miliardów złotych, co sugerują ci, którzy chcieliby przygotować alibi. Usprawiedliwienie dla złamania przyrzeczeń złożonych w kampanii wyborczej, pamiętacie państwo – 100 konkretów kryje w sobie gigantyczne wydatki. I oni już teraz to widzą, że oszukali Polaków, i widzą, że nie będą mieli środków. W związku z tym, usiłują okłamać Polaków, że stan finansów publicznych jest w jakichkolwiek tarapatkach. Tak nie jest – agencje ratingowe, które najlepiej potrafią ocenić stan finansów publicznych, zgoła odmiennie podchodzą do tego, niż niektórzy pseudo eksperci Platformy Obywatelskiej i politycy części opozycji, podkreślam – odłamów opozycji. Dlatego nie pozwólmy części opozycji wycofać się z ich obietnic wyborczych, w oparciu o alibi, które szukają, żeby rzeczywiście nie zrealizować tego do czego się zobowiązali. Ten odłam opozycji przypomina mi zawodników, którzy narzekają na wynik meczu, a jeszcze nie przystąpili w ogóle do gry.

Polityka, drodzy rodacy, to nie jest zabawa dla chłopców w krótkich spodenkach, którzy coś tam naobiecuja, a potem jakoś to będzie. „Pieniądzy nie ma i nie będzie”, coś tam się wmówi. Nie pozwolimy sobie tego wmówić. Zdaniem Komisji Europejskiej w przyszłym roku Polska się będzie świetnie rozwijać, najwyższej wśród wszystkich dużych krajów, dużych gospodarek Unii Europejskiej. I dlatego, jako Prawo i Sprawiedliwość, pokazaliśmy przez 8 lat, czym jest wiarygodność, czym jest dotrzymywanie słowa. Chcielibyśmy dalej móc to pokazywać, a tutaj widzę, że minął zaledwie tydzień i właśnie niektórzy politycy opozycji snują jakąś opowieść o dziurze. Wolne żarty.

Chcę przestrzec drogich rodaków przed takimi opowieściami i nie wszystkie telewizje, nie wszystkie portale pewnie pokażą tę prezentację, nie pokażą tych danych, a już w szczególności nie odniosą się do tych, którzy rzeczywiście znajdują się na finansach publicznych i na instytucjach finansowych – ale takie podejście szkodzi Polsce.

Dlatego nie możemy się na nie zgodzić. Bo takimi kłamstwami o dziurze budżetowej, która nie istnieje dzisiaj, ale może zaistnieć w przyszłości – i oni już to widzą – takimi kłamstwami jednocześnie też budujemy negatywny, jak to się mówi na rynkach, sentyment do Polski i szkodzi procesom inwestycyjnym. A więc podsumowując, umów trzeba dotrzymywać. Obietnice trzeba realizować, bo inaczej polityka nie miałaby sensu. My wiemy, jak zrealizować obietnice, które złożyliśmy. One są w budżecie. Pieniądze na nie są zarezerwowane. **My nigdy nie szukaliśmy wymówek, zawsze szukaliśmy rozwiązań, nie zastanawialiśmy się też, czy polityka gospodarcza ma być bardziej prawicowa, bardziej lewicowa. Po prostu ma służyć rodakom, obniżeniu bezrobocia, stabilnemu stanowi finansów publicznych.** I jedyne, na czym nam zależy, to właśnie stabilny budżet i dobre perspektywy gospodarcze, które według Komisji Europejskiej są rzeczywiście dzisiaj bardzo obiecujące. Jeżeli ktoś mówi inaczej, to oznacza to albo, że widzi już dzisiaj swoje oszustwa wyborcze i chce się z nich wyłgać. Chciałby pokazać tę rzeczywistość inną, niż ona rzeczywiście jest. A to by oznaczało, że mamy do czynienia naprawdę z wielkim oszustwem i to by oznaczało, że ktoś w bardzo niewłaściwy sposób prowadził kampanię wyborczą. Albo też drugie możliwe rozwiązanie – chce pozabierać część programów społecznych, część środków, które zaplanowaliśmy na wzmocnienie polskiego bezpieczeństwa. Chce pozabierać część środków, które mamy na inwestycje w Polsce lokalnej – w gminach, w powiatach, w samorządach. No albo jeszcze trzecia opcja, że nie ma po prostu zielonego pojęcia, bo liczby i fakty pokazują prawdę. Nie dajmy się w związku z tym oszukać. **Drodzy rodacy – rozliczajmy polityków z ich obietnic. Rozliczajmy polityków z tego, do czego się zobowiązują, bo tylko taka polityka ma sens. Polityka oparta o wiarygodność, o realizowanie obietnic.** W przeciwnym razie padniemy ofiarą oszustwa. I myślę, że ta refleksja powinna w polskich domach zagościć, że powinni wszyscy popatrzeć na to, jaki jest rzeczywisty stan finansów publicznych, dług publiczny, deficyt budżetowy. Jak oceniają nas agencje, jak oceniają nas instytucje finansowe, Komisja Europejska wreszcie i jak sytuacja wyglądała wcześniej. To historia, ale także przestrzegam przed tym, co być może już mają w głowie niektórzy politycy opozycji. A mianowicie – zapomnieć o obietnicach, które padały, o tych konkretach, które padały na przedwyborczych konwencjach, na przedwyborczych spotkaniach. Nie pozwólmy na to.

STABILNE FINANSE PUBLICZNE

Specjalny brief prasowy 26.10.2023

- **Po ośmiu latach rządów PiS finanse publiczne Polski są stabilne i w dobrej kondycji. Przez dwie kadencje zrealizowaliśmy szereg programów społecznych, które stały się realnym wsparciem dla milionów Polaków. Dziś opozycja chce wmówić Polakom, że nie ma pieniędzy w budżecie – to kłamstwo!**
- Budżet państwa jest dwukrotnie wyższy, niż gdy przejmowaliśmy ster rządów po koalicji PO-PSL. Prowadzona od 2015 r. naprawa finansów publicznych pozwoliła na oparcie się kryzysom i zapewnienie Polsce wzrostu gospodarczego.
- **To rząd Prawa i Sprawiedliwości prowadzi aktywną politykę gospodarczą, chroni ludzi przed najdotkliwymi skutkami światowych zawirowań gospodarczych i finansowych. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie konsekwentne obniżanie luki VAT, a także bez odpowiedzialnej polityki.**
- Finanse publiczne w Polsce są dziś:
 - ▶ w bardzo dobrej kondycji
 - ▶ w pełni jawne i transparentne.

ROSNAŃ WPLYWY BUDŻETOWE

Między 2015 a 2023 r. wpływy z VAT rosły o **136 mld**, czyli **111 proc.**

- ▶ 2008 r. – 101,8 mld zł
- ▶ 2015 r. – 123,1 mld zł
- ▶ 2023 r. – 259,6 mld zł

Między 2015 a 2023 r. wpływy z podatku od zysku firm (CIT) rosły o **62 mld**, czyli **188 proc.**

- ▶ 2008 r. – 34,6 mld zł
- ▶ 2015 r. – 32,9 mld zł
- ▶ 2023 r. – 94,8 mld zł

Między 2015 a 2023 r. dochody budżetu rosły o **305 mld**, czyli **105 proc.**

- ▶ 2008 r. – 253,5 mld zł
- ▶ 2015 r. – 289,1 mld zł
- ▶ 2023 r. – 594,6 mld zł

WYRAŹNY SPADEK DŁUGU PUBLICZNEGO

W czasie rządów PO (2008-2015) dług w relacji do PKB wzrósł o **7,5 pkt. proc.**, podczas rządów PiS (2015-2023) spadł o **3,6 pkt. proc.**

- ▶ **Rząd PO – wzrost długu o 7,5 pkt. proc. przy przejściu 153 mld z OFE i wyprzedaży majątku narodowego za 58 mld zł.**
- ▶ **Rząd PiS – spadek długu o 3,6 pkt. proc. przy rekordowym wsparciu dla rodzin i firm w kryzysie oraz wielkich inwestycjach w armię.**

Do tej pory deficyt za czasów PiS był przeciętnie prawie dwa razy mniejszy niż za PO

- ▶ **Rząd PO – deficyt średnio na poziomie 4,7 proc.**
- ▶ **Rząd PiS – spadek przeciętnego deficytu do poziomu 2,5 proc.**

DOBRA SYTUACJA POLSKICH FINANSÓW NA TLE UNII EUROPEJSKIEJ

Dług publiczny Polski (jako procent PKB) jest niższy niż średnio w Unii Europejskiej3:

- ▶ Unia Europejska – **83,1 proc.**
- ▶ Polska – **48,4 proc.**

STABILNE FINANSE PUBLICZNE TO BEZPIECZEŃSTWO POLAKÓW

Stabilne finanse publiczne to bezpieczeństwo Polaków:

- ▶ **Obronność – 158 mld zł**
- ▶ **Wydatki na zdrowie (łącznie z NFZ) – 191 mld zł**
- ▶ **Program Rodzina 800plus – 64 mld zł**
- ▶ **Waloryzacja świadczeń emerytalno-rentowych od 1 marca br. – 45 mld zł**
- ▶ **Dodatkowe świadczenia emerytalne (13. i 14. emerytura) – 29 mld zł**
- ▶ **Rodzinny Kapitał Opiekuńczy – 2,4 mld zł**

NADCHODZI ODBICIE I KOLEJNA FALA WZROSTU GOSPODARCZEGO W POLSCE

- W przyszłym roku Polska zanotuje największy wzrost PKB z dużych gospodarek europejskich.
- Według prognoz Komisji Europejskiej wzrost PKB w Polsce wyniesie **2,7 proc.** kiedy we Francji to **1,1 proc.**, we Włoszech **0,8 proc.**, a w Unii Europejskiej **1,4 proc.**



- **Polska nadrabia dystans do rozwiniętych państw Unii Europejskiej.**

Rekordowo niskie bezrobocie wg GUS:

- ▶ 2014 – **14 proc.**
- ▶ 2023 – **5 proc.**

Stopa bezrobocia wg metodyki unijnej (Sierpień 2023 – Eurostat):

- ▶ Polska – **2,8 proc.**
- ▶ Niemcy – 3 proc.
- ▶ Austria – 5,3 proc.
- ▶ Unia Europejska – 5,9 proc.
- ▶ Francja – 7,3 proc.
- ▶ Hiszpania – 11,5 proc.

Mamy największy w ostatnich 30 latach wskaźnik zatrudnienia w Polsce (w proc.).

- W 2008 r. było to **62 proc.**, w 2015 r. **66,3 proc.**, natomiast w 2022 r. ten wskaźnik wyniósł **76,7 proc.**



Ograniczyliśmy lukę VAT.

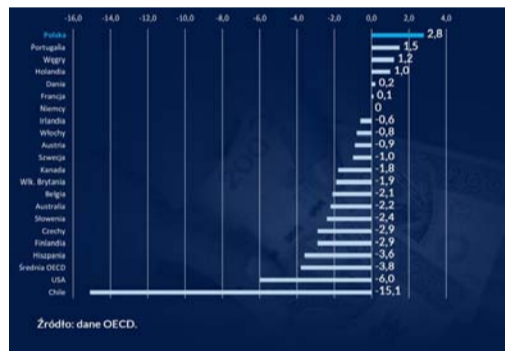
- ▶ 2008 – **15,5 proc.**
- ▶ 2015 – **24,2 proc.**
- ▶ 2022 – **4,9 proc.**

- **Mamy widoczny, realny wzrost gospodarczy Polski na tle UE od 2015 roku do 2. Kwartału 2023 roku w proc.**

- **W Polsce wzrost wyniósł 30,2 proc., natomiast przeciętna w Unii Europejskiej wyniosła 13,2 proc.**



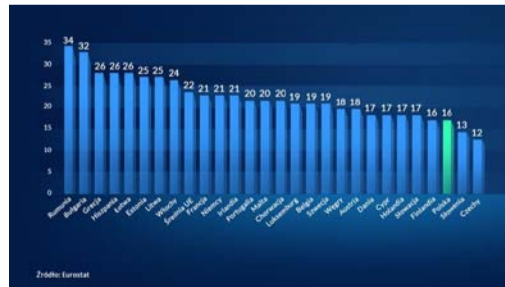
- **Polska z najwyższym wzrostem realnego dochodu rozporządzalnego w 2022 r. (w proc.)**



- **Dzięki działaniom rządu Prawa i Sprawiedliwości polskie rodziny mogą cieszyć się niskimi podatkami**



- **Wskaźnik zagrożenia ubóstwem i wykluczeniem społecznym w Polsce jest na wiele niższym poziomie niż w innych państwach Unii Europejskiej (w proc.).**



Co ma Hamas do Kijowa czyli globalne szachy

Świat dzisiaj to globalna szachownica, po której hetman (czy jak to się drzewiej mówiło: królowka), wieża czy gонец mogą hasać po niej całej, choć w różny sposób. Objaśnię tę metaforę: te kluczowe figury szachowe to dziś najważniejsze globalne mocarstwa, zaś to, co dzieje się dziś na Bliskim Wschodzie, ma i będzie miało jeszcze większe reperkusje w Europie Wschodniej, w krajach UE, czy szerzej: Starego Kontynentu. Tak samo rywalizacja amerykańsko-chińska w Azji i tworzenie tzw. azjatyckiego NATO składającego się oczywiście nieformalnie z Japonii, Korei Południowej, Indonezji i może innych państw, w oczywisty sposób nakreśli rywalizację Waszyngton-Pekin na innych kontynentach, choćby na kontynencie afrykańskim. Skądinąd na „Czarnym Lądzie”, jak to mówiono przed idiotyczną „polityczną poprawnością”, Chiny działają dużo mniej spektakularnie niż Rosja, ale dużo bardziej skutecznie i poszerzają obszar swoich wpływów ekonomiczno-finansowych (inwestycje, długoterminowe pożyczki), a zatem politycznych, tymczasem wpływy Stanów Zjednoczonych Ameryki na pewno się nie powiększają, a może nawet zmniejszają.

Co zatem stanie się, jeśli Izrael w odpowiedzi na wcześniejszy atak Hamasu zajmie Strefę Gazy? A może i Zachodni Brzeg? Reperkusje tego w Europie Zachodniej (i pewnie nie tylko) będą oczywiste: nie tylko demonstracje solidarności świata arabskiego z ich braćmi w wierze w Palestynie, ale także zamachy terrorystyczne, co zresztą już miało miejsce we Francji i Belgii.

Wczoraj w niemieckiej telewizji po raz pierwszy od rozpoczęcia wojny izraelsko-palestyńskiej zobaczyłem reportaż z Kijowa. Oczywiście nie śledzę od rana do nocy tego, co transmitują kanały telewizyjne w RFN, ale przeciętnie różnice widać gołym okiem: jeszcze niedawno Ukraina w transmisjach TV na całym świecie, a ściślej biorąc: na całym świecie Zachodu, była niemal codziennie – a teraz jest już „od wielkiego dzwonu”. Ba, w niedzielę wieczorem w państwowej francuskiej telewizji LCI był minister edukacji, filozof i historyk Luc Ferry ni stąd ni zowąd przypomniał o... antysemitkich pogromach na Ukrainie. Akurat mówił prawdę, tyle że występuje on w tym programie od lat i słowem o tym się nie zająknął. To też przykład przesunięcia „wajchy medialnej”.

Skoro już była mowa o Chinach, to można to wszystko spuentować... chińskim przekleństwem: „Obyś żył w ciekawych czasach”. Cóż, w takich właśnie żyjemy.

Jest suweren i wasale, jest centrum i peryferie, są rządzący i rządzeni.

Nowa Unia

Eurodeputowany dr Jacek Saryusz-Wolski w rozmowie z Antonim Opalińskim w Polskim Radio 24

Dzisiaj (25.10.2023) na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Parlamentu Europejskiego ważne głosowania, które wyznaczają pewien szlak, którym zdaniem wielu polityków związanych z europejskim establishmentem dalej powinna podążać Unia Europejska, chociaż wiele osób też uważa, że jest to szlak niedobry, a droga ślepa. O tym dzisiaj porozmawiamy.

Antoni Opaliński: To dzisiejsze głosowanie w sprawie raportu parlamentu o zmianach w traktatach i rezolucja parlamentu w sprawie zmian w traktatach. Jakie tutaj było rozróżnienie między rezolucją a raportem?

Jacek Saryusz-Wolski: Raport to jest to, co jest ważne. To znaczy tekst, 110 stron, po kolei artykuł po artykule, zredagowane nowe brzmienie traktatu. Rezolucja to jest raptem siedem stron wprowadzenia politycznego, ukrywającego najbardziej radykalne propozycje dla czytelników, którzy nie zechcą głównego tekstu czytać, żeby ich trochę uspokoić czy nawet wprowadzić w błąd. Tak że raport jest ważny. Rezolucja to jest wstęp.

Ktoś mógłby uznać, że przeciw głosowaniu w różnych parlamentach, w komisjach, różnego typu dokumentów zawierających nawet dalekosiężne projekty jest bardzo wiele. Czy taki ton, który pojawia się, dużego niepokoju w związku z tym, co dzisiaj zostało przegłosowane, jest rzeczywiście uzasadnione?

To nie jest niepokojące, to jest groźne. Ja informowałem w trakcie prac, które trwały rok i negocjacje, które trwały setki godzin. Byłem jednym z sześciu współsprawozdawców i negocjatorów. To było od lipca 2022 do lipca 2023. Publikowałem na Twitterze około 100 tweetów, publikowałem wyjściowe pozycje wszystkich grup politycznych, frakcji politycznych. No i te prace dobiegły końca. Pięć grup się porozumiało i dzisiaj większością przegłosowało. Dlaczego to jest ważne? To nie jest zwykły raport, to nie jest raport ekspertów, to jest formalne, oficjalne stanowisko, które uruchamia procedurę zmiany traktatów w oparciu o artykuł 48 do traktatu Unii Europejskiej, który mówi o tym, jak się zmienia traktaty. Bez tego raportu ta procedura by nie ruszyła. Także to jest jak najbardziej po-

ważne i formalne uruchomienie procedury z artykułu 48, którego następne kroki są: po pierwsze potwierdzenie tego głosowania na sesji plenarnej 22 listopada w Strasburgu, po drugie wprowadzenie tego pod obrady Rady Ministrów ds. Ogólnych Unii Europejskiej, jak zapowiada prezydencja hiszpańska 12 grudnia. I jak zapowiada prezydencja hiszpańska, jest już, znaczy wiedzą o tym, że jest wymagana większość, zwykła większość państw za tym, która to zwykła większość wystarcza, żeby zwołać konwent. Konwent to jest instytucja przewidziana przez tenże artykuł 48. To jest zgromadzenie przedstawicieli wszystkich państw członkowskich i instytucji unijnych, które pracują nad traktatem. Tak było w przypadku wszystkich poprzednich traktatów lizbońskiego, konstytucyjnego, nicejskiego, maastrichckiego, amsterdamskiego. I prace te na ogół, patrząc też na tę praktykę, trwają kilka miesięcy. I potem podejmowana jest decyzja, żeby zwołać konferencję międzyrządową. W tej uczestniczą już same rządy. I one domykają traktat, jeśli jest porozumienie w tej materii. Nowy traktat po ratyfikacji wchodzi w życie. Także takie są kroki, taka jest procedura i taka jest waga tego, co się wydarzyło.

To nie jest niepokojące, to jest groźne. Groźne dlatego, że zmienia w sposób rewolucyjny ustrój Unii Europejskiej, czyni z Unii superpaństwo, nadpaństwo. Kraje członkowskie redukują do roli regionów, landów, województw, pozbawiając je, odbierając im kompetencje i przydaje ogromne nowe kompetencje Unii Europejskiej i likwiduje prawo WETA we wszystkich przypadkach, w 65 przypadkach z wyjątkiem głosowania o przyjęciu nowych członków. Także gdyby to miało się ziścić, to już nie będzie Unia Europejska suwerennych państw, to będzie państwo, gdzie państwa członkowskie będą zredukowane do roli landów. W przyszłości traktaty mają być przyjmowane większością czterech piątych państw, czyli można być przedmiotem, już nie podmiotem tego traktatu zobowiązaniem do posłuchu i wykonywania zobowiązań i obowiązków wbrew swojej woli. To ma być Unia, w której waluta euro jest obowiązkowa. To ma być Unia, gdzie większością głosów będzie można poszczególne kraje karać odebraniem głosu i wielomiliardowymi sankcjami. Krótko mówiąc, ko-

pernikański przewrót, jeśli chodzi o ustrój Unii. I na dzisiaj w Parlamencie Europejskim, tak jak przewidywałem, jest po temu większość trzech czwartych na poziomie Komisji Konstytucyjnej i będzie większość trzech czwartych, a na pewno dwóch trzecich na posiedzeniu plenarnym Unii, Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. I jak już mówiłem, według zapowiedzi prezydencji hiszpańskiej jest wystarczająca większość na poziomie Rady Ministrów, żeby uruchomić proces.

Czy ten proces dojdzie do końca i dokona zmiany traktatów w pełni czy w części, to zależy od tego, czy dzisiaj społeczeństwa się zmobilizują, uświadomią sobie, co to znaczy, czym to grozi. I stworzy się koalicja sprzeciwu społeczeństw i rządów. Dlatego mówię o tym, że rzecz jest groźna, chyba że społeczeństwa europejskie chcą przestać żyć w państwach narodowych, demokratycznych. Zgodnie z koncepcją geopolityczną autora przywołanego we wstępie do rezolucji, komunisty, trockisty Spinellego, który przewidywał likwidację państw narodowych i rządy rewolucyjnej partii. Pomysł czysto bolszewickie wbrew temu, co chciał Robert Schuman, ojciec założyciel chrześcijański, demokrata w drodze na ołtarze – miało to być nie superpaństwo, tylko wspólnota państw narodowych. Także jesteśmy na zakręście.

Integracja europejska taka, którą znaliśmy, do której wchodziliśmy, zostaje uprowadzona i ma być przekształcona w całkiem coś innego. A dzieje się to w sposób taki, że elity się zmówiły i domówiły i chcą to robić z pominięciem woli społeczeństw, ponieważ w większości krajów to nie będzie wymagało referendum. Francja celowo, antycypując, zmieniła konstytucję tak, żeby nie trzeba było zwoływać referendum. Pamiętam, że traktat konstytucyjny, który w końcu nie wszedł w życie, został obalony przez referendum w Holandii i we Francji. W Niemczech referendum jest wręcz zakazane przez ich quasi-konstytucję, ustawę zasadniczą. Także poziom nieświadomości, co może z tego wynikać, jest ogromny, ponieważ się o tym milczy w debacie publicznej i w mediach, jest to na rękę tym elitom, które chcą ten projekt przeprowadzić w zaciśnięciu i bez włączenia demokratycznego głosu społeczeństwa.



Dzisiaj przez cały dzień przeglądałem różne europejskie media. A informacji albo właściwie w ogóle nie ma na pierwszych stronach, czy w pierwszych informacjach na portalach, albo gdzieś tam z boku jest upchnięta. Jak europejski portal Polityko, gdzieś trzeba by bardzo szukać, żeby na ten temat coś przeczytać, bo tutaj najważniejsze są jakieś tam historie. Coś tam Orbana, coś tam premiera Fico, różne historie. Ale tak jest we wszystkich mediach, i niemieckich, i francuskich. Jak ktoś wie, że należy tej informacji szukać, to ją znajdzie, ale tak jakby zupełnie tego zrozumienia rewolucyjności tego projektu nie było.

Potwierdza pan to, co mówię, że jest intencja, żeby ten projekt przeprowadzić wbrew społeczeństwu, a na tym etapie poza ich świadomością.

Czy jest jakiś taki moment, gdzie np. jakieś poszczególne rządy, gdyby nie chciały tego jednak, mogłyby w imieniu swoich obywateli się sprzeciwić? No bo już pan powiedział, że tym razem będzie próba, żeby nie było referendum, elity francuskie się nauczyły nie ufać Francuzom, jak widać, przywiązaniem wciąż do swojej suwerenności. Przynajmniej tak było w poprzednim przypadku. Gdzie tu jest taki moment, gdzie np. taki kraj jak Polska, gdyby polski rząd był przeciw, no teraz oczywiście nie wiemy, czy będzie przeciw, ale o tym za chwilę porozmawiamy, no ale gdyby jakiś kraj był przeciw, czy ma jakiś moment wyrażenia sprzeciwu?

Po pierwsze, polski rząd, ten nowy, ewentualny, jeśli by powstał, będzie za. Dlatego, bo jego przedstawiciele frakcyjni głosowali już za w Komisji Konstytucyjnej w przeszłości. Dzisiaj przedstawiciel tej formacji, pan Cimoszewicz, głosował za. Europejskiej i głosowali sami w sprawie likwidacji WETA i zmian traktatu już we wrześniu, głosując nad innym raportem. I są do tego zobowiązani, bo zaciągnęli dług w wdzięczności, mając poparcie w tych wyborach swoich kolegów partyjnych z lewicy i z centrum Unii Europejskiej.

Ale to w takim razie mam pytanie o dzisiejsze słowa, które powiedział lider Platformy Obywatelskiej, były pre-

mier, pan Donald Tusk, który w Brukseli się pojawił, żeby spotkać się ze swoimi politycznymi przyjaciółmi i powiedział – jestem sceptyczny wobec zmiany traktatu. Powiedział, że Unia nie potrzebuje rewolucyjnych zmian. No przy okazji też powiedział, że Polska nie będzie uczestniczyć w przymusowej relokacji.

One są tyle warte, ile kiedyś stwierdzenie Tuska, że nie pojedzie do Brukseli i wiele innych jego kłamstw. Także proszę nie zwracać na to uwagi. Słowa są tanie. W każdym razie w wydaniu tego polityka wszystkie fakty, które się wydarzyły i zobowiązania, które ta formacja polityczna ma gwarantować, że się zgodzą. I druga część pytania pańskiego, czy jest taki moment? Tak, jest taki moment na samym końcu, kiedy wszystkie rządy muszą powiedzieć – tak. No więc ten rząd ewentualnie powie tak, to jest pewnik. Natomiast szereg rządów jest przeciwnych, znaczy szeregi rządów przeciwnych zostanie do tego zmuszonych. I tutaj również jest empiryczne potwierdzenie, ponieważ projekt idący w podobnym kierunku – traktatu konstytucyjnego 2005 rok – został obalony dopiero w dwóch referendach, a zgodziły się na niego pod presją i szantażem wszystkie państwa, włącznie z najbardziej eurosceptyczną, eurooporną i euroodporną Wielką Brytanią. A w tej chwili Bruksela ma dużo potężniejsze instrumenty nacisku, niż wtedy, nie tylko presja polityczna, ale możliwością doprowadzania do ruiny finansowej państw, co zresztą praktykuje i może praktykować. Także można się spodziewać, że te wszystkie narzędzia zostaną użyte i wszelki opór zostanie zgnieciony.

W Europie w tej chwili nastroje społeczne w wielu krajach idą w poprzek tego typu zamiarom, o których tutaj mówimy. Co prawda wygląda na to, że w Polsce jest wielce prawdopodobne, że ta prawica, która chce się nazywać eurorealistyczną, będzie musiała oddać rządy. Ale jak tak się patrzy na takie kraje jak Niemcy czy Francja, nie mówię tutaj o Italii, to wydaje się, że we wszystkich tych krajach pozycja partii, które podkreślają rolę suwerenności narodowej i państwowej jest dosyć mocna. Czy to ma jakie- ▶



► **kolwiek znaczenie, czy te narzędzia, którymi dysponuje Bruksela, o których pan mówił, są w stanie przejść do porządku dziennego nad nastrojami społecznymi?**

To drugie. Po pierwsze to, o czym mówiliśmy, mianowicie to się dzieje w pewnej ciszy społecznej i elity chcą robić swoje, pomijając żony, pomijając wolę społeczeństw. Po drugie trend się odwrócił, mianowicie nie doszli konserwatyści do władzy w Hiszpanii. Po drugie wynik wyborów w Polsce. Po trzecie rząd włoski, o którym pan wspomina, nie był wcale za relokacją migrantów, tylko za blokadą morską, ale pod groźbą niewypłacenia trzeciej transzy KPO, zmienił zdanie. Potwierdza to, co mówię, że każdego można złamać, a zwłaszcza kraj wysoce zadłużony, dla którego tego typu presja finansowa oznacza atak rynków finansowych i ruinę finansową państwu. Także to jest jak najbardziej możliwe, że ten opór zostanie wytłumiony i zlikwidowany, spacyfikowany. Dlatego nazywam to cichą zmianą ustroju, a w przypadku Polski cichą współczesną wersją rozbiorów.

No właśnie, jeśli chodzi o Polskę, o polskie interesy, o naszą politykę np. obronną i zagraniczną, usiłowałem dzisiaj pytać o to różnych ekspertów, ale nie uzyskałem odpowiedzi wiążącej. Wyobraźmy sobie tę kluczową chwilę w dziejach Polski i Europy ostatnich lat datę 24 lutego. Tę decyzję, moim zdaniem taki szczytowy moment w dziejach Polski za rządów prawicy, kiedy podjęto dwie decyzje. Jedną, żeby nie czekając na nikogo, otworzyć po prostu granicę i przyjąć ukraińskich uchodźców w tych pierw-

szych miesiącach agresji, a drugą, być może jeszcze ważniejszą, żeby też nie czekając na nikogo, udzielić Ukrainie takiej pomocy zbrojnej, jaką byliśmy w stanie wtedy udzielić, przekazując np. post-sowieckie czołgi, które mogły szybko wejść na front. To zapewne były decyzje mające wymiar historyczny. I teraz mam pytanie, czy pod rządami tej nowej konstrukcji europejskiej, która jest właśnie projektowana i dzisiaj na tej drodze został poczyniony kolejny krok, czy tego typu suwerenne polskie działania byłyby możliwe, czy też musielibyśmy czekać na zezwolenie jakiejś centrali?

To drugie. Nie byłyby możliwe zarówno w tym nowym ustroju, jak i pod rządami tego nowego ewentualnego rządu. Wspólna polityka zagraniczna, bezpieczeństwa i obrony. Po pierwsze, w tej propozycji odchodzi się od zasady jednomyślności, czyli znosi się prawo WETA. Po drugie, przechodzi do kompetencji Unii Europejskiej, która ma pierwszeństwo wykonywania tych kompetencji. Dotyczy to również polityki granic zewnętrznych Unii. Krótko mówiąc, w tej sytuacji byśmy nie zamknęli granicy z Białorusią, byśmy nie mogli zdecydować o wpuszczaniu, czy nie wpuszczaniu uchodźców z Ukrainy. I nie moglibyśmy zdecydować o krokach militarnych, ponieważ w tamtej sytuacji przy tym hipotetycznym rozstrzygnięciu byśmy musieli słuchać Brukseli czy Berlina.

Co to by oznaczało? Prawdopodobnie byśmy mieli masę imigrantów, ale tych putinowsko-lukaszenkowskich z Białorusi. Niezdolność przyjęcia uchodźców z Ukrainy i wojska rosyjskie w konsekwencji na grani-

cy nie tylko z Białorusią i z Kaliningradem, ale również na granicy z Ukrainą, a Ukrainy by już nie było.

Panie ministże, tak odwołując się do pańskiej znajomości Unii Europejskiej i wcześniejszych struktur europejskich i historii Europy, czy ta konstrukcja nie jest budowana, przepraszam za nieładne słowo, zbyt bezczelnie? Krótko mówiąc, czy to nie jest tak bardzo przepychane siłą i w taki sposób niekonsultowany z europejskimi społeczeństwami, że to w taki czy inny sposób musi się zawalić? Czyba nie jest możliwe, żeby ludziom od tak po prostu zmienić strukturę polityczną, w której żyją i oni tego zupełnie nie zauważą.

Płonne pańskie nadzieje, ponieważ raz już to się udało. O mały włos, gdyby nie referendum we Francji, którego w przyszłości już ma nie być, to by się powiodło. Irlandię, która powiedziała w referendum nie, zmuszono do powtórzenia referendum. Holandia w referendum powiedziała nie, ale jest na tyle małym krajem, że jej opór by stłumiono. Także niewłaściwym jest terminem bezczelność. To jest plan, który został napisany dziesiątki lat temu, manifest z Wentotene Spinello. To jest koncepcja polityczna odmienna od założycielskiej Roberta Schumana, gdzie miała być wspólnota suwerennych państw – tylko superpaństw Spinello. I na szczęście współsprawozdawców, a ja byłem jednym z nich, pięciu z nich jest członkami grupy Spinello. Wyznaje tę koncepcję stopniowej, skokowej nawet likwidacji państw narodowych i utworzenia państwa europejskiego, czyli odejście od tego co znamy. Także de-

facto my dzisiaj sprzeciwiając się tym planom, bronimy Unii Europejskiej takiej jak ona się narodziła, jaką jest nawet pod rządami traktatu lizbońskiego i bronimy założeń i korzeni, które położyli ojcowie założyciele, tacy jak Robert Schuman czy Alcide De Gasperi. Jest to próba uprowadzenia tego skądinąd wspaniałego, znakomitego pomysłu na pokojową powojenną Europę ojców założycieli chrześcijańskich demokratów przez komunistyczną, socjalistyczną lewicę oraz liberalne, liberalno-lewicowe centrum. I zrobienia tego w sposób antydemokratyczny, z pominięciem woli społeczeństw, bo o tym mają decydować elity, a nie społeczeństwa, z pominięciem referendów tam, gdzie tylko to będzie możliwe.

Notabene, to jest jeden z błędów debaty w Polsce, to nie jest wcale projekt federalny. To jest antyfederalistyczny projekt, ponieważ państwa federalne takie jak Republika Federalna Niemiec, Konfederacja Szwajcarska, Stany Zjednoczone Ameryki, części składowe czy to Landy, czy to Kantony, czy to Stany są reprezentowane na poziomie federalnym równo, czy prawie równo. Mają tyle samo głosu w bundesracie landy duże czy małe. Kantony mają równą reprezentację, każdy stan w Stanach Zjednoczonych – duży, mały, średni – każdy ma dwóch reprezentantów. Unia Europejska w tym projekcie, waga państwa zależy od jego ludności. Metoda głosowania jest antyfederalna, oparta o populację, czyli rządzą ludzie z wielką populacją, a mali i średni i wykluczeni są przedmiotem rządzenia. Jest suweren i wasale, jest centrum i peryferie, są rządzący i rządzeni. Struktura nie jest płaska jak w federacji,

struktura jest hierarchiczna, pionowa w kształcie piramidy, czyli państwo, a nie federacja. Także jest to niedemokratyczne, antydemokratyczne, gdzie rozwiązanie się narzuca metodami przemocy instytucjonalnej, nieprawnej, oparte o sankcje i logikę przymusu i przemocy.

Cóż, chyba nie będę na siłę tutaj szukał jakiejś optymistycznej puenty, bo rozumiem, że w tej chwili tej optymistycznej puenty nie znajdziemy. Miejmy nadzieję, że czasem też historia przychodzi do porządku dziennego...

Przy zaniechaniu, przy zaniechaniu sprzeciwu i działania historia się powtarza.

Ja chciałem tylko powiedzieć na koniec, że wieże Babel mają to do siebie, że czasem się zawalają pod własnym ciężarem. Pytanie tylko, kto pod tym ciężarem zginie.

Właśnie to jest jedna z sił tego diabelskiego planu, że wszyscy myślą, że przecież tak strasznie nie może być, to się nie może wydarzyć. Nie, w przeszłości była i Trzecia Rzesza, był Związek Sowiecki, były imperia, cofając się od rzymskiego przez napoleońskie, oparte o zasady siły. Ta zasada imperialna wraca i jeżeli nie spotka się ze sprzeciwem, to się ziści.

Miejmy zatem znów, powiem jednak nadzieję, że jednak z tym sprzeciwem się spotka. Ostatecznie to zależy od nas, czyli od obywateli. Bardzo serdecznie dziękuję za tę rozmowę.

Foto: areporter/ Shutterstock/ Wojciech Kusinski / Polskie Radio

Jesień protestów wyborczych

■ Do Sądu Najwyższego w Warszawie napłynęły protesty wyborcze z różnych stron kraju. Jak sugerują media społecznościowe mamy do czynienia z różnorodną argumentacją i zasadnością protestów.

Odnotowano ponad 470 protestów wyborczych oraz blisko 700 protestów przeciwko ważności referendum. Termin składania upłynął 25 października 2023 roku, ale ostateczna liczba będzie znana, gdy wpłyną protesty wysłane za pośrednictwem Poczty Polskiej. Jednak to Sąd Najwyższy oceni, ile i które protesty będą rozpatrywane. Gazeta Prawda Jest Ciekawa dotarła do jednego z nich.

Przedstawiciel Ruchu Kontroli Wyborów wnioskuje o unieważnienie wyborów na posłów do Sejmu i wyborów na senatorów do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w gminie Wrocław. Jego zdaniem nieprawidłowo zabezpieczono przed sfalszowaniem i bezpodstawnym kopiowaniem zaświadczenia o prawie do głosowania, co mogło mieć wpływ

na ostateczny wynik wyborów na posłów i senatorów. Możliwość wielokrotnego głosowania przez te same osoby w różnych lokalach wyborczych fałszuje wynik wyborczy jak i wynik frekwencyjny. W drugim punkcie protest wyborczy dotyczy godziny zamknięcia lokalu wyborczego w kilku obwodach wrocławskich. Dopuszczono do głosowania ludzi, którzy po g. 21.00 byli na zewnątrz lokalu wyborczego. Protestujący przypominają, że postulat tworzenia mniej licznych obwodów, był lekceważony i wyśmiewany przez część polityków i celebrytów.

Następnie ujawnia, że została naruszona cisza wyborcza poprzez podanie wyników sondaży EXIT POOL o godz. 21.00, gdy jeszcze w kilku miejscach Wrocławia nie były za-

mknięte lokale wyborcze. Dodatkowo aktualny poseł Tomasz Zimoch agitował wśród wyborców stojących w kolejce przed lokalem wyborczym numer 148, co stanowi poważne naruszenie kodeksu wyborczego.

Według analityków największej wątpliwości wzbudza duża ilość głosujących „na zaświadczeniu”. Były one niedostatecznie zabezpieczone przed podrobieniem. Dlatego nieuczciwi wyborcy mogli wielokrotnie głosować w różnych lokalach. Zaświadczenie rzeczywiście było łatwe do kopiowania przy użyciu dość powszechnego kolorowego skanera i kolorowej drukarki. To ewentualne przestępstwo wyborcze wymaga zarządzenia kontroli czy na spisach wyborców zostali dopisani Ci sami ludzie. Podwójne, potrójne, poczwórne za-

świadczenia o głosowaniu złożone w różnych lokalach będą dowodami. Z imienia i z nazwiska poznalibyśmy osoby, które mając w ręku swój własny dowód tożsamości oraz kolorowe kopie zaświadczeń uprawiały turystykę wyborczą, czyli fałszowały wybory.

Inne zarzuty powtarzają się co głosowanie. Rzeczywiście już wcześniej zdarzało się tak, że niektóre lokale wyborcze były czynne dłużej. Myślę, że Sąd Najwyższy będzie musiał wykazać się tutaj roztropnością i głęboko przeanalizować ten przypadek. Prawnie bardzo istotnym przestępstwem przeciwko wyborom jest przedwczesne ogłoszenie wyników wyborczych, opublikowanie prognozy. Artykuł 500 kodeksu wyborczego stanowi: *kto w związku*

z wyborami w okresie od zakończenia kampanii wyborczej aż do zakończenia głosowania, podaje do publicznej wiadomości wyniki przedwyborczych badań sondaży opinii publicznej dotyczących przewidywanych zachowań wyborczych lub przewidywanych wyników wyborów lub wyniki sondaży wyborczych przeprowadzanych w dniu głosowania, podlega grzywnie od pół miliona do miliona złotych. Surowość kary świadczy o wadze, jaką ustawodawca przywiązuje do przestrzegania tego przepisu. Zważywszy na wielką liczbę głosujących po godzinie 21:00 przedwczesne ogłoszenie sondaży mogło mieć wpływ na wyniki w całym kraju. Jak ocenią to sędziowie musimy poczekać.

Redakcja PJC

„Pracować musisz” – głos ogromny woła,
Nie z potem dłoni twej, lub twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu):
„Pracować musisz z potem twego CZOŁA!”

Cyprian Norwid – Praca

Panta Rhei cz. 2

Jeszcze się Polska nie skończyła



MICHAŁ DROZDEK

■ W wierszu „Praca” Wielki Norwid przestrzega nas przed losem „Indian dzikich w Ameryce”, którzy nie wiedzieli gdzie trzeba szukać „prac początku”.

Ów jeden z najmądrzejszych w historii Polaków uważa, że aby „w ojczyźnie własnej” nie wyjść na to, na co oni wyszli, nie wystarczy na łowy jeździć i malować lice, rzucać wótcznie do chmur itp. Można bowiem być heroicznym a służącym złemu, jeżeli używa się języka, który „spraw drażliwych wyrażać nie umie”.

Trzeba więc rozpocząć „pracę z potem twego CZOŁA”.

Taką więc pracę, z użyciem naszych organów za czołem się znajdujących, proponuję rozpocząć na wielką skalę. Niezbędna jest wobec bardzo poważnych wyzwań, a nawet zagrożeń, niesionych przez przemiany świata współczesnego. Stają te wyzwania nie tylko przed naszą Ojczyzną, ale także przed całą cywilizacją, którąśmy przywykli nazywać naszą.

Poniżej więc druga część artykułu o potrzebie zmian z poprzedniego numeru PJC. Tamta wskazywała na niedoskonałość kampanii wyborczej, ta zachęca do odpowiedzi na pytanie: Co dalej?

Jakie przyszłość niesie zagrożenia

Są zagrożenia dla przyszłości, które dostrzec łatwo, o których dużo się mówi. Są też takie, które zwykliśmy przegapić, traktując je np. tylko jako materiał do analiz dla różnych ekonomistów czy socjologów. Widzimy groźną Rosję, widzimy globalizację, która buduje światową konkurencję i przyspiesza zmiany, widzimy szykujące się do ekspansji Chiny, widzimy napływ migrantów z biedniejszych rejonów świata, stale lękamy się rozwoju terroryzmu, dostrzegamy zaskakujące dążenia krajów dawnej Unii do uczynienia z niej centralistycznego państwa. Dużo mówi się też o zagrożeniach ekologicznych dla Planety i o sztucznej inteligencji, która ponoć może nas z czasem przechytrzyć.

Te niezauważalne jednak zagrożenia, w dłuższej perspektywie być może okażą się, dla nas i dla wielu państw rozwiniętych, groźniejsze. Mogą one bowiem wzmacniać także siłę zagrożenia płynącego z tych łatwiej dostrzegalnych.

W pierwszym rzędzie należy wymienić:

1. Narastające od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku rozpiętości dochodów.
2. Starzenie się narodów osiągniętych sukcesem rozwojowym.

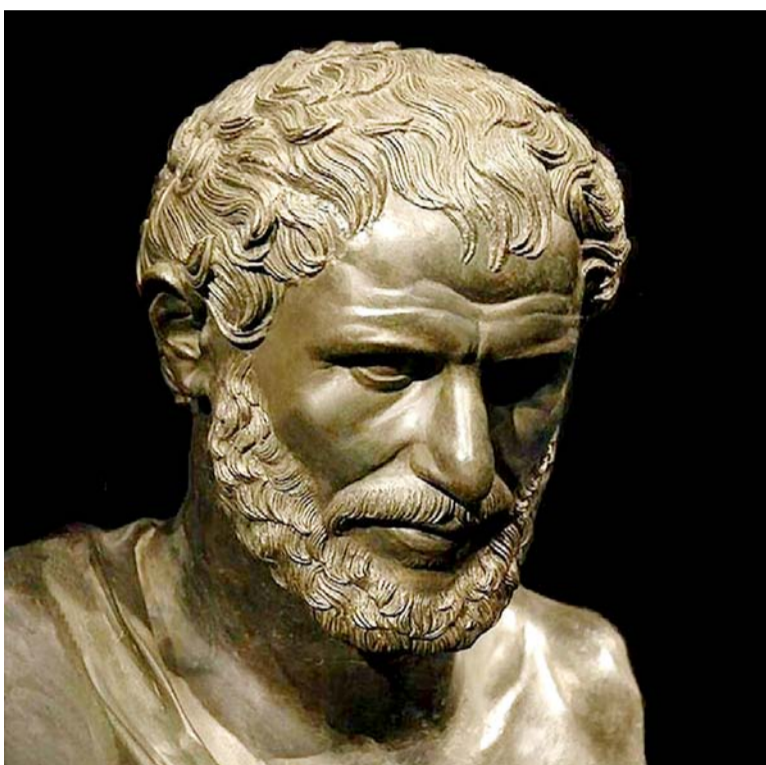
Oba te trendy niosą utratę tego właśnie, co w sytuacjach trudnych najpotrzebniejsze: gotowości do zmian, sprawności adaptacyjnej, umiejętności wychodzenia naprzeciw wyzwaniom. Uderzają więc w mądrość Heraklita z Efezu wyrażoną w skrócie „panta rhei”. On się nie mylił, zmiany nadchodzą, zmiany muszą nadejść, bo przecież „wszystko płynie”. Tylko my na te zmiany nie będziemy potrafili odpowiednio potrzebnymi, przez nas realizowanymi, zmianami zareagować.

Spójrzmy więc najpierw na:

Narastające rozpiętości dochodów

Zwykle postęp w jakiejś dziedzinie, która ułatwia życie i podnosi bogactwo narodów, w pewnej fazie rozwoju powoduje narastanie nierówności. Przyczyna jest prosta. Można i bardziej wpływała część społeczeństwa, prędzej i łatwiej potrafi zagospodarować nowe możliwości i wyciągnąć z nich korzyści. Potem okopuje się na pozycjach uprzywilejowanych i dodatkowe korzyści czerpie z wyzysku tych słabszych i biedniejszych.

Na dłuższą metę takie zjawiska powodują zwolnienie rozwoju gospodarczego i wywołują kryzysy. Skąd to się bierze? Rozwój gospodarczy potrzebuje innowacyjności, decyzyjności, adaptacyjności, czyli umiejętności związanych ze zmianami. Tymczasem w miarę postępu nierówności, wysokość dochodów elit coraz bardziej jest nieekwiwalentna, czyli nie odpowiada wysokości dóbr dostarczanych przez nich innym ludziom. To że Presley czy Lewandowski miewają wielokrotnie większe niż mój przemiły czytelnik dochody, to wynika z popytu na ich sztukę. Można jednak w przypadku dużych nierówności społecznych, najczęściej swoje dochody zawdzięczają takiej a nie innej pozycji w instytucjach i strukturach społecznych. Zmian więc raczej będą unikać, bo każda zmiana łączy się z ryzykiem utraty tej życiodajnej pozycji. A brak zmian powoduje stagnację gospodarczą. Przestrzegają przed tą barierą rozwojową dziś ekonomiści amerykańscy, zaniepokojeni narastającymi tam niebezpiecznymi nierównościami. Ale okopujący swą pozycję moiżni z instytucji finansowych i wielkich korporacji, bez pomocy których tylko Trump może wygrywać wybory,



Heraklit z Efezu

na pewno nie posłuchają owych przestróg i apeli. Stagnacja będzie więc z czasem objawiała się także w USA.

U nas zaś dodatkowym czynnikiem hamującym jest postkolonialna, czyli postkomunistyczna struktura społeczna, w której z natury rzeczy elity są okopane.

Czy więc stagnacja może być konkurencyjna? Może przyczyniać się do rozwoju? Jeżeli w takich sytuacjach elity gospodarcze chcą pomnożyć zyski, a obawiają się zmian, to albo dążą do dalszego powiększenia nierówności, albo wyciągają z biznesu więcej niż on w istocie zysków generuje i doprowadzają w ten sposób do kryzysu. Kryzys zaś często, mimo, a może właśnie dlatego, że uciążliwy, otwiera szansę na zmianę. Trzeba tylko potrafić tę zmianę wykorzystać. I tu pojawia się kolejna bariera.

Szanse rozwoju starzejącego się społeczeństwa

Problem polega na tym, że przeważnie różne rewolucje i zasadnicze zmiany przeprowadzają wchodzące w dorosłe życie wyżej demograficzne. Społeczeństwa zaś, które się zestarzały, a ich piramidki demograficzne są „cienkie w talii”, już wiedzą: „po co coś zmieniać, skoro zawsze dobrze działało?”

Tak natura nas urządziła, że kiedy stajemy się mocno dojrzały, pojawia się syndrom Duńczyka. Pamiętacie, kiedy Kwinto znalazł

Duńczyka na stadionie i zaproponował mu nowy skok? Duńczyk odpowiedział: „Widzisz Kwinto, z wiekiem maleje zapotrzebowanie na zysk, a rośnie popyt na święty spokój.”

Niedawno więc Rząd Japonii, najbardziej już podstarzałego kraju, tracącego przez to inspirujący kiedyś dynamizm rozwojowy, zatrudnił wyspecjalizowanych psychologów. W jakim celu? Otóż zadaniem ich stało się szukanie metod, jak przekonać zarządy dużych firm w tym kraju, żeby podejmowały decyzje o wdrażaniu zmian zupełnie niezbędnych dla zachowania konkurencyjności. Co ważniejsze, zmian oczywistych, powszechnie zrozumiałych, ale oni po prostu nie lubią zmian.

Wielu ekonomistów wiedząc o tym, że kolejne roczniki Polaków wchodzące w dorosłe życie będą coraz mniej liczne, obawiają się braku rąk do pracy. To też oczywiście poważny problem, bo zmieniać się będzie tzw. obciążenie demograficzne. Coraz więcej będzie emerytów, a coraz mniej osób pracujących na ich utrzymanie. Szczególnie, że dzięki rozwojowi medycyny ciągle żyjemy coraz dłużej. A właśnie pomoc medyczna i opiekuńcza staje się dla każdego starszego rocznika coraz bardziej kosztowna. Obciążenie więc finansowe młodszych roczników będzie rosło nie tylko z powodu malejącej liczby urodzeń. Tym niemniej jednak pułapka stagnacji, a potem i spadku, bardziej jest związana

z rosnącą średnią wieku i lękiem przed zmianami.

Zachód Europy szybciej się starzeje. My zachowujemy dynamizm rozwojowy między innymi dlatego, że pracują u nas jeszcze dwa wyżej demograficzne. Choć ten pierwszy, powojenny, w dużej mierze przeszedł już na emeryturę. Ale ten młodszy, będący echem pierwszego jest jeszcze w sile wieku. Państwa natomiast europejskiego centrum, z Niemcami na czele, dysponują tylko jednym wyżem. Też już do wieku emerytalnego się zbliżającym. Stąd ich problemy rozwojowe i stąd poważny dylemat, skąd brać siłę roboczą.

Być może ubocznym skutkiem tych poszukiwań jest malejąca w tych krajach determinacja dla procesu konwergencji, czyli wyrównania rozwojowego państw starej i nowej Unii. Kiedy bowiem np. Polska zbliży się w bogactwie i poziomie życia do Niemiec, to ów naturalny rezerwuwar siły roboczej jakim są kraje Europy środkowo-wschodniej, może się dla nich zamknąć. Mało tego, wielce prawdopodobne stanie się, już się staje, zjawisko powrotu Polaków pracujących na Zachodzie.

Niestety, dla nas też demografia jest nieubłagana. Zaczęliśmy się bowiem później starzeć od Zachodu, za to spadek urodzin u nas w latach dziewięćdziesiątych był gwałtowniejszy. Nawet więc przy powstrzymaniu emigracji, wyprzedzimy średnią europejską, jeżeli chodzi o średnią wieku, już w połowie lat czterdziestych!

Niektórzy ekonomiści liczą na uzupełnienie luk w zatrudnieniu migracją z Ukrainy i innych państw postsowieckich. Po pierwsze jednak, tam też są pewne granice, wcale już nie takie wielkie, potencjału demograficznego. Po drugie powojenna odbudowa Ukrainy związana z wyścigiem inwestycyjnym, będzie też przyciągała pracowników. Ich ewentualny brak ostabiał będzie rozwój gospodarki powojennej, a my na pewno zapaścią gospodarczą Ukrainy zainteresowani nie jesteśmy. Po trzecie w końcu, nawet ci, którzy wybiorą pracę w Polsce, nie będą elementem dynamizującym nasze procesy modernizacyjne. Nie tylko dlatego, że obyczaj stałej modernizacji gospodarki jest tam jeszcze słabszy niż u nas, więc nie przywożą ze sobą takiego nawyku. Także dlatego, że zwykle kiedy przebywamy w gościach, to nie zajmu-



► jemy się remontem mieszkania. Dodatkowym kosztem związanym z taką siłą roboczą, jest fakt wysyłania dużej części zarobków do rodzin w kraju pochodzenia lub oszczędzania ich i zabierania do siebie po zakończeniu saksów. Nie będzie to więc rozrusznik naszej gospodarki.

Co robić w takiej sytuacji?

Najlepszym więc dla nas rozwiązaniem jest to, czego obawiają się przedsiębiorcy na Zachodzie – powrót do kraju rodziwej emigracji! Wrócą nie tylko ręce do pracy, ale także doświadczenia funkcjonowania tamtejszych gospodarek, bardziej nowoczesnych, wydolnych, partycypacyjnych sposobów zarządzania, adaptacyjnego podejmowania wyzwań, traktowanego serio dialogu społecznego, większej otwartości na kreatywne propozycje pracowników, po prostu poważniejszego i bardziej podmiotowego ich traktowania. Przywiążą więc z sobą kapitał bezcenny dla kraju, który ciągle jeszcze wyzwała się z peerelowskiej, destrukcyjnej kultury organizacyjnej, silnie zakorzenionej w nawykach. A który musi z niej wyzwolić się koniecznie, bo tamci dzięki lepszej kulturze organizacyjnej przetrwają, a my z taką hamulcową możemy nie dać rady, gdy zaczną się schody.

Tylko czy będą chcieli powrócić? I czy my tu, w kraju, będziemy chcieli przyjąć ich przekaz kulturowy? Czy też postąpimy tak, jak nawykliśmy przez lata. Kiedy pojawią się jakieś propozycje, będziemy odpowiadali – „tak, to teoretycznie ciekawe rozwiązanie, ale u nas akurat zupełnie niemożliwe”. A jak będą nalegali, to trzeba będzie się ich pozbyć lub utemperować. To wariant niestety bardzo prawdopodobny. Doświadczyłem na własnej skórze, że brak zmian, to nie tylko obojętność. To także bardzo poważny lęk budzący agresję, u ludzi wychowanych w peerelowskich standardach.

Nie mamy więc innego wyjścia. Musimy koniecznie wykorzystać nadchodzący po kumulacji różnych kryzysów moment konstytucyjny, czyli taką sytuację, w której zniecierpliwiony kryzysem naród otwiera się na istotne zmiany. A nawet ich się domaga, o czym pisałem w pierwszej części.

Potrzebna jest dziś nagła debata ogólnonarodowa nad niezbędnymi kierunkami zmian. Moment konstytucyjny na ogół nie trwa długo, a my ze względów demograficznych stajemy się z roku na rok coraz mniej elastyczni, mniej gotowi do traktowania serio programów modernizacyjnych. Szczególnie w dziedzinie przemian kulturowych, które nie są tak oczywiste i wymierne jak wynalazki technologiczne w gospodarce. Ale jak jednoznacznie pokazuje doświadczenie współczesnego świata, te drugie bez tych pierwszych są praktycznie niemożliwe! Jaka inna bowiem, niż kulturowa, była

by przyczyna tego, że różne kraje i regiony, w bardzo różnym stopniu dostarczają światu wynalazków technologicznych?

Warto więc postawić pytania, co o rozwoju technologii, ale i co o rozwoju gospodarczym, a także przecież rozwoju społecznym, decyduje? Jakie cechy kultury społecznej, zorganizowania instytucji, sposobów zarządzania, rozwiązań ustrojowych, relacji międzyludzkich, systemów wartości i zasad etycznych, sprzyjają rozwojowi, a jakie go hamują? A jeżeli już będziemy mieli o tych sprawach jakieś wyobrażenie, albo nawet wcześniej, to warto też postawić pytania, jak do takich instytucjonalno-kulturowych warunków rozwoju najsukceseczniej dochodzić?

Już samo takie postawienie tych pytań z nieodpartą siłą nasuwa pierwszą, może ostateczną, najważniejszą odpowiedź:

Potrzebny jest dialog!

Znakomicie pamiętam z czasów studenckich wykład jednego z najwybitniejszych polskich ekonomistów prof. Stefana Kurrowskiego. Przedstawiając nam potrzebę wprowadzenia wolnego rynku, wskazał na tak postępującą złożoność życia gospodarczego, że szczegóły, potrzebne do trafnej decyzji, widać tylko z bliska. Wielkość potrzebnej wiedzy i liczebność informacji, w skali kraju zdecydowanie przekracza możliwości umysłowe nawet najzdolniejszych zarządzających. Nadto czas potrzebny na potrzebną ich analizę spowodowałby niechybnie, że gotowe wnioski dotyczyłyby przeszłości, sytuacji już zdezaktualizowanej. Każde więc centralne planowanie musi polegać na daleko idących uproszczeniach, dlatego hamuje rozwój gospodarczy.

Podobne prawa rządzą funkcjonowaniem administracji państwowej. Wydany jeszcze w latach siedemdziesiątych Raport Komisji Trójstronnej, w skład której wchodził eksperci trzech wielkich demokracji – amerykańskiej, zachodnioeuropejskiej i japońskiej, ostrzegał między innymi przed taką pułapką. Otóż opisane jest tam zjawisko „zatorów decyzyjnych” w administracji francuskiej i włoskiej. Ekspertom i politykom było ono na ogół znane, ale nic nie potrafili z tym zrobić – za duży opór materii społecznej, układów, układzików i nawyków wbudowanych w praktykę tak funkcjonującej administracji. W czym rzecz?

Otóż urzędnik w tych krajach, inaczej niż np. w krajach anglosaskich, zależny był wyłącznie od góry, od swoich wyższych przełożonych. Kiedy więc w zakresie jego kompetencji pojawiała się jakaś ważna i trudna decyzja, obawiał się wyłącznie reakcji przełożonego, nie troszcząc się o zadowolenie mieszkańców, których ona dotyczyła. Bojąc się, że może nie trafić w oczekiwania szefa, wolał przesłać mu problem do decyzji. Tamten, siłą rzeczy umieszczony dalej od proble-

mu, musiał najpierw zebrać informację. Odkładał więc decyzje na później, a trudniejsze przekazywał jeszcze wyżej. Efektem były decyzje opóźnione, uproszczone, często nie trafne, a bywało nie tak rzadko, że w ogóle nie podejmowane.

Receptą na to byłoby praktyczne zastosowanie **znanej z katolickiej nauki społecznej zasady pomocniczości**, zastawiającej wyższym instancjom wyłącznie decyzje, których niższe nie mogą podjąć ze względu na ich zakres.

A **praktycznym wypełnieniem takiej struktury jest dialog**. Jest rozwiązywanie każdego problemu, szczególnie kiedy stoi na styku różnych interesów, często sprzecznych – przez rozmowę, przez naświetlenie problemu z różnych stron, abyśmy go ujrzeli w całej jego złożoności.

Demokracja więc i wolny rynek to tylko ramy ogólne. Ustrukturalizowanie ich zasadą pomocniczości pozwala na decyzje najbliższe tym ludziom, których one dotyczą. Dialog zaś, jako sposób podejmowania decyzji, minimalizuje ryzyko podejmowania decyzji nietrafnej, szkodliwej, traktującej niesprawiedliwie i krzywdzącej jedną ze stron, której decyzja dotyczy.

Zaletą więc takiego ustroju, opartego na społeczeństwie partnerskim, instytucjach włączających, zarządzaniu partycypacyjnym i dialogu społecznym jako formie podejmowania decyzji jest to, że z jednej strony włącza on podmiotowo maksymalnie wielką liczbę ludzi składających się na wspólnotę, wykorzystując skutecznie ich zaangażowanie, talenty i kreatywność, a nie tylko pracę „z potem dłoni twej, lub twej grzbietu”. Z drugiej zaś strony, tak przygotowane decyzje bywają wg wszelkich badań najtrafniejsze. Trafniejsze zwykle nawet od decyzji podejmowanych przez ekspertów. Najczęściej bowiem naświetlenie zagadnienia z różnych, często przeciwstawnych punktów widzenia, powoduje zdecydowanie łatwiejsze przewidzenie jej skutków w pewnej perspektywie czasowej, dostrzeżenie zarówno potencjalnych pożytków jak i rozmaitych zagrożeń. Taki przedmiot obrad przestaje być oderwaną i wyizolowaną monadą, łatwiej go bowiem zobaczyć w szerszym kontekście innych czynników, zjawisk, wydarzeń. Poznanie staje się holistyczne. Dzięki temu unikamy spojrzenia na rzeczywistość przez pryzmat jakiegoś jednego tylko czynnika sprawczego, co często bywa właściwością bardzo inteligentnych, ale jednostronnych ideologii.

Dlatego praktycznie **wszystkie trwałe skoki rozwojowe we współczesnym świecie poprzedzone były jakimś rodzajem szerokiego dialogu społecznego**. W Irlandii to był pakt społeczny, którego przyjęto jako stałą metodę rozwiązywania problemów i przełamywania barier rozwojowych, podobne pakt stworzono m.in. w Fin-

dii, Hiszpanii i paru innych krajach. W Bawarii i innych landach niemieckich, a także w Skandynawii, to stałe i sformalizowane partnerstwo społeczne między zrzeszeniami pracodawców i związkami pracowników. W Japonii i innych tygrysach azjatyckich, to włączający różne osoby i grupy społeczne szeroki i dynamiczny ruch produktywności.

Tam, gdzie ludzie uczestniczą w tworzeniu programu, siłą rzeczy z takim programem będą się dużo bardziej utożsamiać. To z kolei powodować będzie silniejsze, bardziej spontaniczne zaangażowanie i przez to lepsze zrozumienie programu i jego idei. Owe więc mocniejsze zaangażowanie staje się też zaangażowaniem bardziej ludzkim, bo rozumnym. Gotowym więc stałe do korekt i doskonalenia programu, a nie tylko bezmyślnego klepania go jak uczeń tabliczkę mnożenia. Maleje też w takich sytuacjach występowanie asekuracyjnej oceny, niszczącej w Polsce postkomunistycznej bardzo wiele cennych inicjatyw, że „u nas to niemożliwe”.

Być może warto przystępując do poszukiwania najpierw ważnych pytań, potem odpowiedzi na nie, zorganizować cykl konferencji, które prezentowałyby portrety zarówno krajów, którym się powiodło, jak również różne Wenezuele – te które mimo ambitnych planów poniosły klęski. Założeniem takich konferencji winno być naświetlenie zespołu przyczyn, i sukcesu, i klęski, uwzględniające różne czynniki sprawcze – polityczne, ekonomiczne, społeczne, kulturowe... a czasem działania jakiegoś geniusza.

Pamiętam, że kiedy słuchałem zupełnie od siebie niezależnych wykładów, w różnych miejscach i w różnym czasie, przedstawiciele cudów gospodarczych Bawarii i Irlandii, zauważyłem kilka wątków wspólnych:

1. Pierwszy to podkreślenie w różnych miejscach, żeśmy to zrobili, zmieniali świadomie!
2. Drugi to, że staraliśmy się wyrównywać zbył duże różnice dochodów i bogactwa zarówno w pionie, między ludźmi i warstwami społecznymi, jak i w poziomie, między rejonami.
3. Trzeci zaś, że (świadomie) rozwijaliśmy sektor badawczo rozwojowy i edukacyjny.

Oczywiście punktów było więcej, te mi się rzuciły w oczy (uszy?).

Ważna cecha programu przemian – zakorzenienie!

Poza istotnym warunkiem udanego programu przemian, jakim jest tworzenie go i realizowanie w dialogu społecznym, bardzo ważną jego cechą tam, gdzie stał się on podstawą autentycznych cudów rozwojowych, jest zakorzenienie w miejscowej kulturze narodowej. Wówczas rośnie emocjonalna siła utożsamienia się ludzi z takim programem, wi-

dzą w nim bowiem coś swojego, co każdemu dobrze się kojarzy. Zawierając zaś zrozumiałe intersubiektywnie w danej społeczności kody kulturowe, staje się on też bardziej zrozumiały dla jego uczestników.

W naszym przypadku można zajrzeć do wielu ważnych punktów naszych dziejów, przypominając je, przedstawiając nie tylko daty i nazwiska, co lubią historycy, ale także właściwą treść, mechanizm i głębszy sens owych postaci i zdarzeń. Tu rzucę na razie tylko parę haseł: Kadłubek, Włodkowic, Goślicki, Modrzewski, Konfederacja Warszawska, Unia Polsko-Litewska, tradycja tolerancji, Skarga, Konarski z uczniami, Konstytucja 3 Maja, Norwid, Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy, Paderewski, Korfanty, Bliźniński, Adamski, Kwiatkowski, żeby skończyć na II wojnie światowej.

Dziś tworząc program rozwoju naszego kraju, który może przynieść sukces i nadać naszemu społeczeństwu niezbędną dynamikę, warto sięgnąć do kilku naszych niedokończonych rewolucji, czy raczej kontrrewolucji.

Pierwsza, najważniejsza, to Rewolucja Solidarności, bardzo pluralistyczna, szczególnie wśród zespołów doradczych, ale niewątpliwie w swym głównym nurcie oparta na silnej tożsamości narodowej i chrześcijańskiej kulturze społecznej, czerpiącej z przekazu dwóch najważniejszych nauczycieli – Prymasa Wyszyńskiego i Jana Pawła II. Choć oczywiście nie tylko – to był ruch wyjątkowo szeroki i otwarty.

Kiedy przedstawiciele Związku Zawodowego wręczali w 1994 roku Papieżowi świeżo przygotowany Obywatelski Projekt Konstytucji „Solidarności”, ten z naciskiem powiedział im, że trzeba dokończyć Rewolucję Solidarności!

Ciągle niedokończona. Inną ważną, też niedokończoną rewolucją, był projekt Paktu Społecznego, o którego opracowanie zwrócił się prezydent Lech Kaczyński do świeżo utworzonego Rządu PiS w 2005 r. Prace przerwała niedokończona kadencja.

Niewątpliwie także nie udało się realizować w zadawalającym zakresie głównych haseł programowych, najpierw Porozumienia Centrum – przyspieszenia przemian, potem Prawa i Sprawiedliwości – dobrej zmiany.

Sięgając też wcześniej, warto z udziałem teologów zapytać, czy rzeczywiście już... Odnowił oblicze ziemi, tej ziemi? Czy też – wzorem Polemisty, uznaliśmy za tę odnowę tylko wyzwolenie z niewoli politycznej?

Konieczność i sposób tworzenia planu działania, żeby „prac początek” czyniony był „z potem twego czoła”, muszą ze względu na objętość materiału przenieść do kolejnego numeru. Proszę o cierpliwość i ćwiczebne rozważania jak to zrobić!

Czas umierać za... Brukselę?



PIOTR GAGLIK

■ W 10 dni po polskich wyborach parlamentarnych i referendum, 25 października 2023 r. Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przegłosowała sporządzony w jej łonie doradczy raport, który według Jacka Saryusza-Wolskiego oznacza „masowy transfer kompetencji” z poziomu państw członkowskich Unii Europejskiej na poziom struktur centralnych, w szczególności Komisji Europejskiej.

Europoseł odmówił poparcia tego dokumentu, jako że realizacja proponowanych rozwiązań oznacza osłabienie państw członkowskich, w tym pozbawienie ich istotnej części klasycznych niemal elementów suwerenności gwarantowanych w prawie międzynarodowym. Zdaniem Saryusza-Wolskiego raport proponuje „*radykałną centralizację UE, przez przekształcenie jej de facto w scentralizowane oligarchiczne europejskie superpaństwo, unikające demokratycznej kontroli*”. Nie miejsce tu na podawanie przykładów działań biurokracji brukselskiej wobec Polski w ostatnich latach, które uzasadniają słuszną tezę polskiego eurodeputowanego o słabej demokratycznej legitymacji gremiów unijnych. Podkreślam, co już przedstawiłem na łamach gazety PJC, że centralizacja wcale nie musi prowadzić do efektywności działań, jak również – dodam – nie oznacza a priori poszerzenia demokratycznej legitymacji systemu.

W dniu 23 listopada b.r. raport będzie przedmiotem obrad PE. Większość w parlamencie ma centrolewica zatem niemal pewne jest przegłosowanie zaleceń raportu mimo spodziewanego prawnicowego oporu, broniącego suwerenności państw członkowskich w dotychczasowym kształcie instytucjonalnym. Parlament Europejski przedstawi zatem stanowisko polityczne rekomendujące realizację proponowanych zmian traktatowych. Merytoryczną i jeszcze nie ostateczną decyzję w sprawie podejmują bowiem inne organy unijne, w tym możliwe, że specjalnie zwołany Konwent szefów państw wraz z przedstawicielami parlamentów krajowych, Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej. Rozstrzygnięcia Konwentu zapadają większością głosów. Następnie dokument po ewentualnych poprawkach zostanie przedłożony Komisji Europejskiej, która reprezentuje jednolite stanowisko organu wykonawczego Unii oraz zgodnie z art. 48 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE) – Radzie Europejskiej składającej się z szefów państw i rządów reprezentujących państwa członkowskie UE. Podkreślić należy, że Rada

Europejska wskazuje ogólny kierunek działań i priorytetów politycznych UE. Dopiero w Radzie i pewnie na kolejnych szczytach przywódców państw UE rozpocznie się merytoryczna dyskusja nad ostatecznym kształtem proponowanych centralizacyjnych rozwiązań oraz „ucieranie” sprzecznych interesów państw członkowskich w poszczególnych często drobiazgowych zagadnieniach.

W 2004 roku w nieco podobnej procedurze próbowano przeforsować Konstytucję dla Europy. Rok później skończyło się na projekcie. Konstytucja nie została ratyfikowana, a pewnym zaskoczeniem jej entuzjastów był fakt, że projekt odrzuciła w referendum Francja i Holandia. Po projekcie pozostała uchwalona po modyfikacji jej część w postaci Karty Praw Podstawowych (2007). Jest to obecnie obowiązujący akt legislacyjny UE.

Trudno omawiać w przystępny sposób cały raport liczący 110 stron i 267 zmian oraz nie mniej trudno przewidzieć, czy podzieli los Konstytucji dla Europy.

Można przyjąć w pewnym uproszczeniu, że efektem ogólnym zmian byłoby wzmocnienie statusu politycznego i prawnego Komisji Europejskiej, w tym jej kompetencji. Jest spora grupa politycznych zwolenników, a także przywódców rządów państw, która uważa, że Komisja powinna być przekształcona w organ Egzekutywy UE, czyli niemal podniesiona do roli „europejskiego rządu” w tych sprawach, które dotychczas należały do tzw. kompetencji dzielonych między UE a państwa członkowskie. Ponadto powinna być wyposażona w kompetencje własne (nowe) względnie przekazane przez państwa członkowskie z ich „pakietu” uprawnień suwerennych. Oznacza to prawne i faktyczne ograniczenie suwerenności państw członków wchodzących w skład reformowanej UE.

Pochylę się tutaj jedynie nad kilkoma zagadnieniami.



Jedną z podstawowych zmian jest eliminacja zasady jednomyślności, tj. w praktyce weta choćby jednego państwa przeciwko konkretnej zmianie traktatowej lub słabszej jego wersji, tj. wyłączenia się z realizacji na poziomie ustawodawstwa wewnętrznego państwa (w trybie zastrzeżenia do tekstu traktatu) danego rozwiązania unijnego. Wiele kwestii w obszarach regulowanych traktatowo mogłoby ulec zmianie w trybie kwalifikowanej większości. Najbardziej radykalna większość kwalifikowana do zmiany zasadniczej traktatu to 4/5 liczby państw członkowskich, o ile liczba ludności tych państw stanowi w sumie 55% ogólnej liczby mieszkańców UE (tzw. podwójna większość). Już od pewnego czasu podnosi się argument, że oznacza to, iż bez żadnej konsekwencji można wbrew woli rządów lub ludności małych państw członkowskich po prostu to je przegłosować nawet w przypadku ważnych dla nich sprawach dotyczących suwerenności tych państw lub nawet wbrew demokratycznie wyrażonej woli ich mieszkańców. W wielu przypadkach wystarczałaby przewaga 15 państw w ostateczności 22 państwa, które zdecydowałyby o prawach suwerennych państw „przegłosowanych”. W skrajnym przykładzie można by nawet przegłosować dwa średniej wielkości państwa

lub jedno średnie i kilka mniejszych. Warto w tym miejscu skonfrontować moje uwagi we wcześniejszym artykule na temat „wagi” państw w Unii Europejskiej.

Nawiązując do kwestii likwidacji weta w podejmowaniu decyzji traktatowych podniosę niechętnie zauważaną kwestię. Odwróć niejako problem. Czy może przejść zmiana w traktacie bez zgody 3 najliczniejszych krajów UE i jednego średniego kraju lub choćby 3 mniejszych w tym dwóch największych tj. Niemiec i Francji. Otóż nawet jeśli 22 państwa opowiedzą się za zmianą wystąpi tu faktyczne weto Niemiec wspólnie z Francją, o ile przekonają do swego stanowiska Włochy i Hiszpanię albo zamiast Hiszpanii na przykład Polskę wraz z Holandią. Oczywiście przy skrajnej kombinacji „wagi” państw można przegłosować Polskę (średni kraj) z Węgrami, a nawet łącznie z jeszcze jednym kilkumilionowym państwem, o ile pozostali członkowie UE będą jednomyślni. Przytoczone tu trzy kombinacje ukazują faktyczną rolę sojuszu niemiecko-francuskiego w proponowanych w przyszłości zmianach organizacyjnych UE.

Eliminacja zasady jednomyślności (weta) dotyczy aż 65 (!) obszarów. Część z nich to 8 obszarów tzw. „nowych kompetencji” centrali unijnej współdzielonych z państwami członkowskimi. Część z nich oznacza ograniczenie klasycznych w rozumieniu prawa międzynarodowego i wewnętrznego suwerennych kompetencji przynależnych dotychczas wyłącznie władzy państwowej, a mianowicie: polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, ochrony granic, obrony cywilnej. Pojawia się nie nowy pomysł armii europejskiej dowodzonej niejako z Brukseli, idący w sukurs amerykańskiej ale też brytyjskiej pozycji militarnej w Europie. A co na to pozostali członkowie NATO? Przykład pomocy wojskowej dla Ukrainy wzbudza niepokój w zakresie zdolno-

ści obronnej takiego tworu. Dalsze współdzielone kompetencje również istotne dla kondycji państwa to przemysł, leśnictwo, zdrowie publiczne i edukacja. Należy podkreślić, że dwa następne obszary według propozycji raportu należałyby wyłącznie do władz UE – ochrona środowiska oraz bioróżnorodność. Jak interpretuje się wspomniane obszary wobec konfliktu z polityką energetyczną, można przytoczyć znane Polsce przykłady dotyczące elektrowni Turów, kwestii regulacji Odry czy dramatu Puszczy Białowieskiej.

Zagadnienie proponowanych reform posiada wiele wątków o znaczeniu politycznym. Nadmienię tylko o prawnej instytucji zawieszania danego państwa w prawach członka. Przewiduje się tu uproszczoną procedurę w przypadku naruszeń przez państwo członkowskie klauzul ogólnych, to jest takich „wartości unijnych” często w traktacie nie zdefiniowanych a mających kontekst ideologiczny jak: „praworządność”, „wolność”, „demokracja” czy „równość”. Ostatnie lata dowodzą, że te pojęcia podlegają politycznej i pozaprawnej interpretacji, ulegając naciskom medialnym i politycznym państw silniejszych. Na końcu wspomnę o projekcie nowej unijnej instytucji prawno-konstytucyjnej – referendum ogólnounijnym, które oczywiście w toku kampanii referendalnej może również podlegać wspomnianym wyżej naciskom.

Dość krótka historia zmagania Polski o wypłatę popandemicznego KPO (Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększenia Odporności) – potwierdzona najnowszą brukselską wizytą Donalda Tuska – świadczy o tym, że Komisja Europejska użyła tego instrumentu finansowego jako nacisku politycznego na polski rząd. Jak to określili obrazowo Jacek Saryusz-Wolski „kryteria wypłaty zależą od tego kto rządzi”. Podkreślił nie bez racji, że „jest to niedopuszczalne złamanie zasad demokracji i praworządności. Narusza zasadę lojalnej współpracy między Unią i Państwami Członkowskimi, zawartą w art. 4 ust. 3 TUE.”



Wyborczy werdykt

Chory elektorat



JERZY PAWLAS

■ Zamiast programu – osiem gwiazdek, zamiast argumentów – emocje, antypisowska histeria zamiast debaty politycznej. Sądząc po radości niemieckich polityków, polscy wyborcy wybrali stronnictwo proniemieckie, zwane proeuropejskim. Tradycja Targowicy wiecznie żywa.

Nie głosujemy na liberałów i postkomunistów – apelował Wojciech Ilnicki, przewodniczący NSZZ „S” w kopalni „Turów”. Jednak okoliczni mieszkańcy wybrali inaczej, nie pomni, że to tzw. demokratyczna opozycja domagała się zamknięcia kopalni. Sieci handlowe zatrudniają blisko 2 mln pracowników, głównie kobiet. Związek zawodowy „Solidarność” wywalczył dla nich wolne niedziele. Tymczasem oni oddali swe głosy przeważnie na totalną opozycję, która właśnie zamierza przywrócić handel w niedziele.

PO-harcownicy polityczni wzięli na swe sztandary tzw. prawa kobiet i inne feministyczne przywileje, których nie popiera PiS. Widać nie byli dość przekonujący, albo kobiety zauważyły doraźność tego zainteresowania, bo większość z nich głosowała na PiS.

Zieloni terroryści jakoś nie dostrzegli, że w 2022 roku w światowej energetyce udział ropy w produkcji energii wyniósł 31,6%, węgla – 26,7%, gazu – 23,5%. Czy zieloni – tak fanatycznie zwalczający węgiel – zdają sobie sprawę, że świat pozostaje obojętny wobec brukselskiego obłędu klimatycznego. Nie mówiąc o tym, że węgiel jest tanim i bezpiecznym źródłem energii (w przeciwieństwie do kapryśnego OZE, zresztą dotowanego). Skądinąd do dziwne, że polscy obywatele nie bronią swego bogactwa naturalnego, gwarantującego konkurencyjność gospodarki.

Młodzi ignoranci, którzy nawet nie wiedzą, że do 26 roku życia nie płacą podatków, choć powtarzają narzekania o drożyznie, odczo skrzykiwali się na piknik wyborczy, by dowalić zgredom z PiS, a jeszcze otrzymać poczęstunek i wyrwać panienkę. Była więc impreza, a w dodatku bez żadnej odpowiedzialności.

Tymczasem naiwniacy lub pieniacze zakładali komitety wyborcze bez żadnych szans wobec dwóch największych partii zmagających się o przyszłość państwa. Komitety o zabarwieniu prawicowo-patriotycznym (Polska Jest Jedna, Ruch Naprawy Polski) odciągały elektorat od partii rządzącej. Czy to głupota, czy partyzantka – trudno ocenić. W każdym razie elektorat powinien mieć już rozeznanie w takich inicjatywach.

Niezależnie od wszystkiego, poraża niefrasobliwość wyborców. Nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji, gdy nie dość,

że wojna rosyjsko-ukraińska i hybrydowa polsko-białoruska, nie dość, że zapędy federalistyczne brukselokratów i rewolucja kulturowa, to jeszcze perspektywa nieodpowiedzialnego rządu (wystarczy przypomnieć lata 2007-2015) wybranego przez nieodpowiedzialny elektorat. Ten ostatni wydaje się być dotknięty jakąś zapaścią moralną, gdy wybiera przestępców na parlamentarzystów, żeby nie powiedzieć manią samobójczą, gdy powierza władzę niekompetentnym politykom, w dodatku z zewnątrz sterownym.

Gospodarka i polityka

Z jednej strony rząd PO-PSL zignorował podstawowe dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej, z drugiej – stawiał pomnik nagrobny czerwonooarmiejcom w Ossowie, promując rosyjską narrację historyczną. Uzależnienie od wschodniego sąsiada posunęło się tak daleko, że polski wymiar sprawiedliwości ściagał polskich kibiców za ...harce rosyjskich kiboli. Nie inaczej z Niemcami, którzy sugerowali PO-rządowi wiek emerytalny, a podczas ostatnich wyborów faworyzowali tzw. opozycję demokratyczną.

W sferze ekonomii podobnie, bo jak donoszą media polskojęzyczne, bez brukselskiego i niemieckiego wsparcia polska gospodarka nie ma szans. Elektorat uwierzył w te bajdury, bo „galopującą drożyznę i inflację” kojarzył z PiS. Tymczasem polska gospodarka poradziła sobie jakoś z brakiem KPO i trudnościami. A tych nie brakuje. Ekoinflacja – jako rezultat brukselskiego obłędu klimatycznego, pułtinfacja i kryzys energetyczny – jako rezultat wojny rosyjsko-ukraińskiej. Przedtem kowid, który polska gospodarka pokonała, osiągając wynik sprzed pandemii. Przydała się tarcza antykryzysowa, bo bezrobocie spada, a polityka prorodzinna została zachowana. Skąd w elektoracie przekonanie o „dziurze budżetowej” – to osiągnięcie tzw. opozycji demokratycznej i mediów polskojęzycznych. Tymczasem w polskich domach obywatele przechowują 380 mld zł, a na kontach – 2,1 bln zł.

Obce interesy

Brukselokraci pozbyli się problemu. Antydemokratyczna opozyc-

ja pod wodzą D. Tuska wygłosowała „prawicowo-faszystowski” rząd PiS. Droga do centralizacji i federalizacji UE została otwarta. PO-rząd nie będzie przecież protestował, ani domagał się ogłoszenia referendum w sprawie zmian traktatów. Nic dziwnego, że sphywają niemiecko-brukselskie gratulacje – „Polska wraca do Europy”. I może nawet posypią się jakieś srebrniki z KPO.

Teraz już brukselokraci nie będą mieli przeszkód, by do naszego kraju eksportować migrantów, mimo, że polityka migracyjna to dziedzina traktatowo gwarantowana państwu członkowskiemu. PO-litycy, „zaprzyjaźnione” i „wolne media” przekonali elektorat, że migracja to zjawisko równie nieuchronne, jak zmiany klimatyczne. Poza tym migranci „ubogacą” stary kontynent kulturowo, zresztą jego islamizacja i afrykanizacja to także proces nieuchronny. W tej sytuacji wyborcy nie dociekają, że przymusowa relokacja to kpina z praw człowieka. Jak bowiem zmusić migranta do pobytu w biednym kraju (np. w Polsce), jak zmusić nieroba do pracy.

W końcu już samo podjęcie negocjacji z brukselokratami w sprawie relokacji jest przyznaniem im racji, że mogą działać poza traktatowo. To tak, jakby utyskiwać, że zaporą na granicy polsko-białoruskiej jest nie dość szczelna i organizować „pomoc” „żołnierzom” wojny hybrydowej, jak ścigać się z ochroną pograniczną. Wsławiony tym wyczynem poseł, później przyłapany na rowerowym rajdzie po pijanemu (schował się za immunitetem) właśnie uzyskał reelekcję. Widać w nagrodę, że osłabiał ochronę naszych granic w hybrydowej wojnie polsko-białoruskiej.

W instrukcji – jak zniszczyć Polskę – caryca Katarzyna II pisała: *rozłożyć naród od wewnątrz, zabić jego moralność, wywołać wieczną anarchię i niezgodę, ogłupić i zdeprawować; nowa oligarchia będzie okradać własny naród w imię jego dobra*. Minęło wiele czasu, ale niewiele się zmieniło. Właśnie ugrupowanie zaprzających, namiestników-kompradorów, a poza tym antyklerykalowie, lewactwo obyczajowe, proaborcjonisci – zyskało ponad 30% elektoratu. Czy to zbiorowe samobójstwo w interesie naszych odwiecznych wrogów, światowego lewactwa – pyta-

nie retoryczne. W każdym razie towarzysz W. Czarzasty domaga się likwidacji IPN, jakby obawiał się ujawnienia współpracy jego środowiska ze służbami rosyjskimi.

Zmowa antydemokratyczna

Pomysł sprzysiężenia anty-PiS-owskiego przyniósł senacką większość (66 mandatów). Taka polityka – niespotykana w cywilizowanych demokracjach – gdy niezależnie od barwy politycznej kandydatów wszyscy występują przeciwko rządzącym – to patologia, na którą zgodzili się wyborcy. Bo po co nam nasze preferencje polityczne – nie mówiąc o programach wyborczych – gdy można wygłosować znieprawdzone PiS. Przy okazji ratują immunitetem łapowników, skompromitowanych premierów czy generałów. Jacy wyborcy, tacy wybrani – chciałoby się powiedzieć.

Komisja wyborcza liczy głosy. Nikt nie liczy wyborczych kłamstw, obietnic, obelg, pomówień, choć **ukształtowała się funkcjonalna subkultura masowej wulgarności i chamstwa, nie mówiąc o języku nienawiści. Jak się okazuje, to najbardziej skuteczne narzędzie polityczne**. Podobno politycy muszą kłamać, żeby wygrać wybory. Chociaż fundusze na kampanie wyborcze są liczone, to jednak nikt nie zabrania wsparcia zagranicznych sponsorów. Nikt też nie bierze pod uwagę aktywności zagranicznych mediów polskojęzycznych, harcjujących po krajowej infosferze. Ich struktura własnościowa urąga prawom UE (np. TVN), jak i innych państw (nawet w Rosji obcy kapitał w mediach nie może przekraczać 20%), ale jakoś uchodzi to uwadze regulatorom rynku medialnego, zaś odbiorcy nawet nie uświadamiają sobie, że są manipulowani i głosują zgodnie z interesem zagranicznych dysponentów mediów.

Tymczasem skorumpowani politycy zmieniają szyldy partyjne, multiplikują je, jakby chcieli zmylić tropy. Tworzą egzotyczne koalicje w pogoni za upragnioną władzą. Oferują niewiele – nienawiść do PiS. I zyskują zwolenników, choć PO kolejny raz przegrał z PiS. Tworzenie egzotycznych koalicji nie może przyczynić się do rozsądnej troski

o dobro wspólne. Jest raczej przykładem nieodpowiedzialności rządzących, nie mówiąc o elektoracie. Temu ostatniemu nie przeszkadza partyjniackie rządzenie stolicą, gdy prezydent jest w stanie zorganizować dodatkową komunikację na czas PO-demonstracji, a nie jest w stanie zarządzać miastem w interesie ogółu mieszkańców.

Obywatele antypaństwowi

Sądząc po kondycji intelektualnej inteligencji peerelowskiej i postpeerelowskiej, trudno oprzeć się refleksji – czy profesorowie mianowani przez komunistów w latach 1945-1989 są profesorami. Światowe rankingi polskich uczelni także wskazują na daleko idące wątpliwości. Niemniej lewicowo-liberalne środowiska artystyczne już szykują się do przejęcia placówek i instytucji kulturalnych. Jak wiadomo, pluralizm w kulturze jest wtedy, gdy monopolizuje go opcja lewicowo-liberalna. Tzw. ludzie kultury chcą zmiany na stanowiskach kierowniczych, a co do mediów publicznych – są przecież polskojęzyczne.

Coraz liczniejsze organizacje pozarządowe – stawiane za wzór społeczeństwa obywatelskiego, choć nierzadko finansowane z budżetu – ujawniły swój charakter antyrządowy, antypaństwowy. Rozpowszechniły się i wyspecjalizowały. Ekolodzy potrafili blokować inwestycje, przeszkadzać leśnikom w ich pracy. Aktywistki proaborcyjne, korzystając z funduszy holenderskich, francuskich, belgijskich, promują internetowy handel środkami poronnymi, organizują turystykę aborcyjną, małolatom dostarczają opiekunów prawnych. Aborcja jest w programie opozycji, jakby nieświadomej zapaści demograficznej w naszym kraju.

Tak więc tzw. opozycja demokratyczna zyskała aprobatę elektoratu, mimo że na swoich krzykliwych zbiegowiskach nie przedstawiła żadnych konkretnych zarządzeń państwem a brukselokraci godzą w suwerenność krajów członkowskich. W tej sytuacji można ubolewać nad poczytalnością i odpowiedzialnością wyborców. Pozostaje mieć nadzieję, że zmanipulowany elektorat to nie całe społeczeństwo.

Wanda Półtawska – święta na sto dwa!

WALDEMAR ŻYSKIEWICZ



Heroiczna harcerka. Królik z Ravensbrück. Lekarz psychiatra z doktoratem. Żona filozofa, matka czterech córek. Zaprzyjaźniona z księdzem Wojtyłą. Uzdrawiona przez Ojca Pio. Doradca Jana Pawła II. Wykładowca medycyny pastoralnej o temperamencie i dynamice praktyka. Radykalna w obronie ludzkiego życia. Dama Orderu Orła Białego. Nieobojętna wobec zła w każdej postaci. Szczera do bólu. Dlatego zwalczana.

Twardą egzystencjalnie, rzeźcową i radykalną w obronie ludzkiego życia – każdego ludzkiego życia! – uczyniły ją doświadczenia, przez jakie przeszła w czasie wojny i okupacji. Leżąc obok zmarłej Cyganki w obozowej umieralni, Wanda, zwana Duśką, postanowiła (jeśli tylko przetrwa) studiować medycynę. Zdobyta później wiedza, specjalizacja w psychiatrii, pomoc byłym więźniom niemieckich obozów, w tym dzieciom oświęcimskim, a także jej poradnictwo rodzinne – dały jej ważne rozeznanie społeczne oraz rozumienie praktycznego wymiaru antropologii. Ale również – wraz z przekonaniem o niezbywalnej obecności Boga w życiu człowieka, o doniosłości Jego roli w strukturze ludzkiego świata – pewność w ocenach i działaniach, odbieraną nieraz jako nadmierną surowość czy wręcz apodyktyczność.

Cena za Ravensbrück

Wandzie Wojtasik, uczennicy Liceum Sióstr Urszulanek w Lublinie, brakowało dwóch miesięcy do osiemnastki, gdy wybuchła wojna. Wpojęne w domu i krzewione przez szkołę wartości sprawiły, że Duśka zarówno brała udział w tajnym nauczaniu, jak i czynnie, jako harcerka, włączyła się do konspiracji. I chyba właśnie praktyka konspiracyjna, w tym doświadczenia przywódcze (drużynową została już w wieku 15 lat), fizyczna wytrzymałość oraz silne poczucie odpowiedzialności, pozwoliły blisko dwudziestoletniej dziewczynie przejść heroicznie przez tortury, także psychiczne, podczas śledztwa w siedzibie gestapo Pod Zegarem, wielomiesięczne uwięzienie na Zamku i cztery lata obozu w Ravensbrück, w tym pseudomedyczne eksperymenty nad rolą sulfonamidów przy zapobieganiu gangrenie.

Jednak dzielność i heroizm mają swoją cenę. Nie pozostały bez wpływu, nawet na tak odporną osobę jak młoda Wojtasi-

kówna. Po powrocie z Niemiec, Duśka nie mogła spać. Za radą Zofii Bielskiej, swej polonistki od urszulanek, trafiła do położonej w Żuławie filii Zakładu Sióstr Franciszkanek z Lasek. Próbowała odzyskać tam wewnętrzną równowagę. Ale dopiero, gdy – także za radą Bielskiej – spisała swe obozowe wspomnienia, wrócił spokojny, pozbawiony koszmarów sen. Jej przejmująca relacja ujrzała światło dzienne w 1961 roku, gdy Wanda, wtedy już po mężu Półtawska, zdecydowała się opublikować ją drukiem. „I boję się snów” zostało też wydane po angielsku jako „And I Am Afraid of My Dreams” (1989).

Chcę być lekarzem

Polka z pokolenia Kolumbów, wychowana w szacunku dla Boga-Stwórcy i Kościoła, w postawie czynnego, a nie tylko deklaracyjnego patriotyzmu, w poczuciu obowiązku i przywiązania do wartości, po wrześniu 1939 roku skonfrontowana z okrucieństwami wojny, nie mogła zrozumieć, jak jest możliwe takie bestialstwo. Zadawała sobie pytanie: skąd tak wielkie zło w człowieku?

Od jesieni 1945 roku odpowiedzi na te fundamentalne, dręczące ją pytania szukała podczas otwartych wykładów wybitnych profesorów: fenomenologa Romana Ingardena, tomisty Stefana Swieżawskiego czy polonisty Stanisława Pigionia. Na studia medyczne dostała się, formułując na pisemnym egzaminie z matematyki i fizyki tylko taką uwagę: „Pięć lat nie miałam styczności z nauką, siedziałam cztery lata w więzieniu i łagrze – chcę być lekarzem”. Została przyjęta, co przekonująco dowodzi nie tylko prostolinijności zdającej, ale również formatu ówczesnych egzaminatorów.

Prócz medycyny, interesowała ją psychologia, a nawet nauki polityczne – taka wielokierunkowa ciekawość świata, częsta u ludzi młodych, tym bardziej zrozumiała u osoby więzionej, torturowanej, poddawanej przez dłuższy okres wielostronnej deprywacji. Duśka marzyła o studiach, ale chciała zniknąć z Lublina, bo – jak wyzna po latach w „Beskidzkich rekolleksjach” (2009) – nie potrafiła stawić czoła spojrzeniom rodziców tych koleżanek-harcerek, którym z Ravensbrück wrócić się nie udało.

Wojtasikówna poznała w Żuławie ks. Tadeusza Fedorowicza, kapłana archidiecezji lwowskiej, który zgłosił się na duszpasterza



Polaków wywożonych przez Sowietów w 1940 do Kazachstanu. Niespełna czterdziestoletni wtedy duchowny wyperswadował lubliniance życie zakonne i zalecił „działanie w świecie”. Dał jej także listy polecające do przyjaciela z lat młodości... Stefana Swieżawskiego, którego rekomendacje ułatwiły Duśce z Lublina wejście w dość hermetyczny świat przybysza świat ówczesnej krakowskiej inteligencji.

Ślub we środę w Lublinie

W sylwestra 1947 roku ksiądz Tadeusz w jednym z lubelskich kościołów udzielił też Wandzie i Andrzejowi Półtawskiemu ślubu. Uroczystość wypadła w środę, była skromna, bez stosownych strojów i wesela, ale Półtawscy przeżyli ze sobą ponad siedemdziesiąt lat i doczekali się prawników. Temperamentalnie bardzo odmienni – on, z usposobienia i zawodu filozof, uczeń Ingardena; ona, dynamiczny praktyk, traktująca to, co robi, jako posłannictwo – świetnie się dopełniali, zwłaszcza na gruncie wiary i miłości do gór. A dla księdza, biskupa, kardynała, wreszcie papieża Wojtyły stali się, począwszy od lat 70., najbliższą

rodziną. Częścią jego prywatnego życia.

Precyzyjna analiza różnych napomknien i fragmentarycznych danych, jaką przeprowadził Tomasz Krzyżak w książce „Wanda Półtawska. Biografia z charakterem” (2017), pozwala sądzić, że spowiednika w zielonym płaszczu, który odegrał w jej życiu decydującą rolę, młoda lekarzka spotkała w kościele Mariackim w roku 1953, najpewniej jesienią. Półtawska była już wtedy od sześciu lat mężatką, od dwóch matką pierwszej z czterech córek, ale też – pierworodnego syna, który zmarł wkrótce po długim i trudnym porodzie.

Duśka, wierna swemu przyrzeczeniu jeszcze z czasów Ravensbrück, że będzie walczyć o życie każdego dziecka, nie zgodziła się, by ratować ją kosztem syna. Dramatyczna akcja porodowa trwała dwie doby. Ostatecznie ochrzczony z wody tuż po porodzie kleszczowym mały Józef jednak zmarł. Można się tylko domyślać traumy i głębi przeżywanych cierpień. Nic dziwnego, że ksiądz, który wyjątkowo trafnie i rozumiały – jak sama oceniała – potrafił mówić o takich problemach, został najpierw jej spowiednikiem

i kierownikiem duchowym, później duchowym bratem i przyjacielem rodziny, wreszcie przybranym Wujkiem jej córek.

Współpraca trojga świętych Jak powiedział ks. prof. Dariusz Oko w wywiadzie udzielonym telewizji Republika tuż po śmierci Wandy Półtawskiej, tę szczególną relację między trzema osobami, która miała miejsce jesienią 1962 roku, można śmiało teraz nazwać współpracą świętych.

„Matka czworga dzieci, u której lekarze zdiagnozowali złośliwy nowotwór jelita – wyjaśniał ks. Oko, nawiasem, dziś duszpasterz krakowskiego środowiska lekarzy, tak jak w latach 50. minionego wieku był nim ks. Karol Wojtyła – tuż przed operacją odzyskała zdrowie, dlatego że jeden święty poprosił drugiego świętego o ratowanie życia trzeciej świętej!”

Początkowo zresztą nawet sama uratowana, czyli właśnie Wanda Półtawska nie dopuszczała do siebie myśli o jakiejś opatrnościowej interwencji (o listownej prośbie biskupa Wojtyły w jej intencji dowiedziała się po fakcie, w grudniu 1962). W cud uwierzyła dopiero pięć lat później, po osobistym kontakcie z Ojcem Pio w klasztorze San Giovanni Rotondo.

Od tamtej pory włoski stygmatyk, jak sama wspominała, nieraz okazywał jej pomoc w mniejszych lub większych tarapatkach. Tak jak wtedy, gdy po pozornie niegroźnym wypadku drogowym cierpiąca na obrzęk twarzy wywołany przez płyn mózgowo-rdzeniowy, a lada dzień miała jechać do Rzymu. Wtedy pomógł jej obrazek z relikwią – w ciągu jednej nocy opuchlizna całkowicie zniknęła. Innym razem, gdy w towarzystwie zaczęto krytykować Kościół i jego hierarchów, Półtawska cierpko zauważyła, że taką dyskusją Ojciec Pio nie byłby zachwycony. Zapadła cisza, a wtedy pokój, w którym przebywali goście, wypełniła mocna woń kwiatów.

Grupa operacyjna Kościoła

W PRL aborcję zalegalizowano w lipcu 1956 roku. To niewątpliwie uwyraźniło wspólny sposób myślenia o świecie, sproblematyzowało i zintensyfikowało współpracę ks. Wojtyły, ówczesnego duszpasterza lekarzy i studentów medycyny, oraz młodej lekarki, która najgłębsze przeświadczenie o niedopuszczalności zabijania nienarodzonych wywodziła nie tylko z przyjętych zasad ▶



► czy wyznawanej wiary, ale również z potworności widzianych i doświadczonych w czasie wojny. Wojny, która nie tylko miliony osób pozbawiła życia, ale i okaleczyła psychicznie miliony innych ludzkich istnień.

W 1955 Półtawska, dzięki rekomendacji Wojtyły, zaczęła wykłady z medycyny pastoralnej dla kleryków z Wydziału Teologicznego. A spowiednik z kościoła Mariackiego stał się kierownikiem duchowym Wandy i czuwał nad jej głębszą formacją. Po legalizacji aborcji Półtawska i Wojtyła wspólnie podejmują działania w obronie życia nie narodzonych: przede wszystkim powstaje ochronka dla samotnych matek, ogólnopolska pielgrzymka lekarzy wyrusza na Jasną Górę, cotygodniowe konferencje dla środowiska medycznego odbywają się w kościele sióstr felicjanek przy ulicy Smoleńsk... Powoli, ale coraz liczniej lekarze-katolicy, a wśród nich doktor Półtawska, stają się „grupą operacyjną Kościoła”.

Coraz intensywniejszej, wymagającej wyrzeczeń współpracy lekarki z księdzem, późniejszy biskupem, wreszcie arcybiskupem metropolitą krakowskim towarzyszy rodząca się przyjaźń. Z zaangażowaniem Wandy w tę działalność, obejmującą (zwykle w niedziele) wyjazdy, wykłady oraz poradnictwo dwie najmłodsze córki Półtawskich – bliźniaczki Basię i Marysię, urodzone w roku 1958 – praktycznie pozbawi szans na głębszy kontakt z matką. A samą

Wandę narazi na poważne rozterki moralne, którym da wyraz w „Beskidzkich rekolekcjach” (2009): czy dla dobra wielu rodzin, którym służy swą pracą, wolno jej zaniedbywać dobro rodziny własnej?

Lekcja Wandy i Karola

Życia osoby tak aktywnej i tak wyrazistej jak Wanda Półtawska, osoby, która stała się ważną dla setek, a nawet tysięcy innych – nie sposób zamknąć w szczupłych ramach jednego tekstu. Zwłaszcza że jej ścieżka splótła się (nie tylko na tatrzańskich perciach, ale i na beskidzkim szlaku wiodącym na Spalony Horbek, nieopodal koryta Wisłoka) z drogą późniejszego papieża Jana Pawła II. Więc jeszcze tyle istotnych wątków można by podjąć: o licznych pobytach w Castel Gandolfo, łącznie z tym finalnym; o skutecznej interwencji Wandy dla przecięcia poznańskiego skandalu z abp. Juliuszem Paetzem w tle; czy np. jej tezy o karaniu za aborcję mężczyzn, tak, wyłącznie mężczyzn, którzy pozbawieni dzielności przez współczesny antyświat często nie dorastają niestety do prawdziwego, odpowiedzialnego ojcostwa.

Przecież mężczyzna i kobieta znakomicie uzupełniają się w planie Bożym – twierdzi stanowczo Półtawska, rekonstruuąc chrześcijańską antropologię. – Bez mężczyzny kobieta nie może mieć dzieci.

Dlatego tak ważna jest rodzina, pełna rodzina. Dlatego ważna jest rola ojca, który szczególnie potrzebny jest dziewczynom. Bo to właśnie ojciec przygotowuje córkę do konfrontacji ze światem mężczyzn. Podobną rolę w wychowaniu chłopców odgrywa matka. I właśnie z tego powodu – zdaniem Półtawskiej – dla Karola Wojtyły, który bardzo wcześniej stracił matkę i nie mógł poznać swej siostry Olgi, świat kobiet był taki ciekawy.

Opinia Wandy, „przybranej” siostry Karola, wydaje się trafna i racjonalna. Podobnie jak wtedy, gdy nie skrywając pretensji, czyni nam gorzką wymówkę, że nie umiemy docenić ani prawdziwych zalet Jego Osoby, ani też wkładu Jana Pawła II w kulturę uniwersalną, w antropologię i etykę, ale również w nauczanie Kościoła katolickiego. Wytyka nam, że nie studiujemy jego pism, jego encyklik, jego twórczości... W każdym razie jeszcze całkiem niedawno to robiła!

Powinno nas zastanawiać, dlaczego papież-Polak i za przyjaźnią z nim przez blisko pół wieku Wanda Półtawska stanowią dziś dla świata kamień obrazy, a głoszone przez nich uniwersalne zasady i przyjazne człowiekowi wzorce postępowania bywają bezwzględnie zwalczane. Ślady tej wrogości w mediach i wśród współczesnych areopagów są aż nadto widoczne.

29 października 2023

Jan Paweł II

Z Encykliki *Dives in Misericordia*

30 listopada 1980

Człowiek słusznie się lęka, że może paść ofiarą nacisku, który pozbawi go wewnętrznej wolności, możliwości wypowiedzenia prawdy, o jakiej jest przekonany, wiary, którą wyznaje, możliwości słuchania głosu sumienia, które wskazuje drogę jego postępowaniu. Środki bowiem techniczne, którymi dysponuje współczesna cywilizacja, nie tylko kryją w sobie możliwości samozniszczenia na drodze konfliktu militarnego, ale także możliwości „pokojuowego” ujarzmienia jednostek, środowisk, całych społeczności i narodów, które z jakiegokolwiek powodu mogą uchodzić za niewygodne tym, którzy dysponują odnośnymi środkami i są gotowi posługiwać się nimi bez skrępowań.

Doświadczenie przeszłości i współczesności wskazuje na to, że sprawiedliwość sama nie wystarcza. (...) Ów ludzki świat może stawać się „bardziej ludzkim” tylko wówczas, gdy we wzajemne stosunki, które kształtują jego moralne oblicze, wprowadzimy moment przebaczenia, tak istotny dla Ewangelii.

Oczywiście, że tak szczerze wymagane przebaczenie nie niweczy obiektywnych wymagań sprawiedliwości. Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło, nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorznięcia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorznięcia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia.

Ratujmy Ojczyznę

■ To brzmi pompatycznie. Ale sytuacja wymaga takiego tonu. Jeżeli ktoś nie pojmuje jeszcze, co się dzieje, pojmie niedługo, ale wtedy będzie za późno na ratunek.



STANISŁAW SROKOWSKI

Zapraszam do poparcia apelu godnych i szanowanych naszych rodaków z kraju i zagranicy, którzy w trudnych czasach walczyli o wolną, niepodległą i suwerenną Polskę, a teraz widząc zło, któ-

re się do nas zbliża, wystosowali poniższy apel. Wsłuchajmy się dobrze w słowa tego Apelu i podpiszmy się pod nim. By nie było za późno. Ja już to zrobiłem. To apel do opinii publicznej, a tak-

że do polskich władz, do Prezydenta, Premiera, Sejmu i Senatu. Wysyłajmy, udostępniajmy. Zapewne należy tworzyć wielki ruch społeczny, który się zajmie wskazanymi niżej problemami.

Powinny powstawać w wielu miejscach kraju fora dyskusyjne, kluby, stowarzyszenia, fundacje, które się zajmą analizą zachodzących przemian. Nie wolno pominąć tego milczeniem. Bo

to jest być albo nie być dla Polski i Polaków. A zdrajców nie brakuje! Chętnie oddadzą Polskę w obce ręce. Tego chcemy?

Stanisław Srokowski

APEL

Grupa członków Solidarności Walczącej uznaje za konieczne zająć stanowisko wobec nadchodzących z Unii Europejskiej niebezpiecznych głosów oraz tendencji politycznych i ideologicznych związanych z budowaniem wspólnego federalnego państwa europejskiego w postaci Stanów Zjednoczonych Europy. Jesteśmy zwolennikami Unii Europejskiej, jako bloku wolnych, niepodległych i suwerennych państw narodowych, których łączy idea współpracy i wzajemnej pomocy. Taka idea przyświecała ojcom założycielom UE. Do takiej Unii przystępowaliśmy. Od samego początku powstania SW, jako najważniejszej podziemnej antykomunistycznej organizacji politycznej, naszym pragnieniem była wolna, niepodległa i suwerenna Polska. Kornel Morawiecki, przywódca SW, w swoim programie politycznym nawoływał do wyzwolenia Polski spod sowieckiej, komunistycznej dyktatury. A później był gorącym zwolennikiem Unii Europejskiej, jako wspólnoty państw narodowych. My, grupa członków SW, kontynuatorów idei niepodległościowych, w nowej sytuacji politycznej naszego kraju, kiedy zagraża nam utrata suwerenności, głośno przeciwko ideologii Unii Europejskiej, jako państwa ponadnarodowego, w którym by Polska utraciła niepodległość i stała się jednym z landów europejskich, zdecydowanie protestujemy. I zwracamy się do wszystkich rodaków w kraju i na całym świecie o wsparcie naszego stanowiska. Pragniemy bowiem, by Polska zachowała swoją tożsamość narodową i historyczną, by nadal była oparta o wartości chrześcijańskie.

PODPISALI – GRUPA INICJATYWNA

Hanna Łukowska-Karniej, Wrocław
 Andrzej Bafalukosz, Grecja
 Wiesława Bafalukosz, Grecja
 Barbara Chycka, Wrocław
 Stanisław Dusznicki, Wrocław
 Jan Fibich, Kalisz
 Maria Ganaciu-Srokowska, Wrocław
 Sylwia Marks, Wrocław
 Irena Kasperska, Wrocław
 Leszek Kasperski, Wrocław
 Aleksander Lebedziński, PON Porozumienie Organizacji Niepodległościowych, Wrocław
 Izabela Lebedzińska, Wrocław
 Danuta Rojek – Lenkiewicz, Warszawa
 Janina Izabella Ratajczak, Szczecin
 Stanisław Srokowski, Wrocław
 Elżbieta Szewczyk, Wrocław
 Anna Tumidajewicz, Norwegia
 Grażyna Walczak, Wrocław

Oświadczenie Instytutu Myśli Schumana



Instytut Myśli Schumana z rosnącym niepokojem obserwuje kolejne próby federalizacji Unii Europejskiej opartej na groźnej dla tożsamości Europy ideologii Altiero Spinelliego – na wskroś totalitarnej, komunistycznej, odbierającej obywatelowi nie tylko demokratyczną władzę, ale i podmiotowość.

Obecna Unia Europejska posiada już pewne cechy totalitarnej organizacji. Jeżeli dokładnie przeanalizujemy sposób podejmowania w niej decyzji, prawodawstwo i system współpracy między poszczególnymi instytucjami okaże się, że tworzony w ten sposób ustrój ma wiele cech charakterystycznych dla dawnego Związku Sowieckiego, przy czym jak wynika z założeń ideologii Spinelliego, Unia Europejska przekształcona w superpaństwo będzie jeszcze bardziej groźnym systemem niż Związek Sowiecki.

Ks. prof. Mieczysław A. Krąpiec za Johannesem Messnerem wyróżnia następujące cechy państwa totalitarnego:

1. Autorytet władzy naczelnej jest bezwzględny i cele władzy są zarazem celem wszystkich organizacji podporządkowanych ustrojowi naczelnemu.

Komisja Europejska uzurpuje sobie taki autorytet łamiąc prawo międzynarodowe i traktaty w sposób bezwzględny, usiłując narzucić swoją wolę państwu członkowskim. Jeżeli zamysł środowisk lewicowych dojdą do skutku i przeforsują one konstytucję federalizacyjną w duchu Altiero Spinelliego, sięgnięcie po własność obywateli będzie jedynie kwestią czasu. W nowym ustroju superpaństwa UE zamożniejsza klasa średnia, zgodnie z wizją Spinelliego, ma zostać zlikwidowana.

2. Nie istnieją grupy zrzeszone niespełniające woli ustroju naczelnego.

W Europie Zachodniej niemalże wszystkie organizacje zajmujące się ochroną życia i rodziny przeżywają niemałe trudności ze względu na to, że nie wpisują się w narrację zrównoważonego rozwoju, który wprowadza zabijanie dzieci w łonie matek i antykoncepcję (pod hasłem praw reprodukcyjnych lub praw seksualnych) jako jeden ze swoich kluczowych postulatów. Należy się spodziewać, że w momencie zmiany Unii Europejskiej na superpaństwo organizacje broniące życie zostaną zlikwidowane, a każdy przejaw przywiązania do życia i chrześcijańskich wartości będzie karany.

3. Nie ma żadnego prawa przeciw ustrojowi naczelnemu, dlatego też jednostka nie może wystąpić na drogę sądową przeciw ustrojowi naczelnemu.

Komisja Europejska już obecnie stara się wprowadzić tę zasadę jako obowiązującą. KE uznała, że może złamać traktaty, aby doprowadzić do ich zmiany większością głosów zamiast wymaganej jednomyślności. Premierzy państw, które się na to nie zgadzają mogą teoretycznie wystąpić do TSUE jako – oficjalnie – strażnika traktatów, ale wyroki wydawane przez TSUE są w kluczu politycznym, co oznacza w praktyce, że nie ma organu, do którego premier jakiegokolwiek rządu – jako urzędnik państwowy, ale i jako obywatel – mógłby zaskarżyć unijne bezprawie.

4. Ustrój naczelny ma tylko jedną oficjalną opinię publiczną lub też ewentualną „partię”.

Wprawdzie na terenie UE funkcjonują jeszcze inne niż socjalistyczne i lewicowe partie, niemniej ich głos nie jest uznawany przez unijny mainstream.

5. Źródło władzy idzie „z góry w dół” i w tym też kierunku idą nakazy i rozstrzygnięcia.

Sztandarowym przykładem na prawdziwość tej cechy w przypadku UE jest fakt, że KE wymusiła na różnych państwach przyjęcie zapisów „Fit for 55” jeszcze zanim program ten trafił pod głosowanie w Parlamencie Europejskim. Podobnie sytuacja wygląda z Agendą 2030 i ideologią zrównoważonego rozwoju, nad przyjęciem której nie było żadnej porządnej debaty.

6. Albo nie ma przedstawiciela ludu, albo jest on organem dekoracyjnym władzy oraz spełnia tylko funkcję propagandową.

Urzednicy Komisji Europejskiej, w tym przede wszystkim komisarze nie są wyłaniani w wyborach powszechnych, nie są zatem przedstawicielami obywateli. I to mimo tego, że KE rości sobie prawo – wbrew traktatom – do bycia organem decyzyjnym w UE.

7. Ustrój totalitarny jest zasadniczo ustrojem przymusu, gdzie jednostka może być całkowicie zdeptana przez zewnętrzny przymus.

Przykłady można by mnożyć, ale spójrzmy na dwa: przymus zamykania kopalń węgla kamiennego w Polsce oraz spełniania wyśrubowanych wymagań w chowie świń – obydwie niedługo dopro-

wadzą do likwidacji tych sektorów gospodarki. Protesty obywateli są pomijane przez instytucje Unii Europejskiej.

8. W ustroju totalitarnym nie istnieją organa kontroli władzy.

Unia Europejska nie posiada żadnych skutecznych instytucji, które sprawowałyby kontrolę nad jej organami, czego efektem są liczne nadużycia i wymuszenia, o łamaniu prawa i wszechobecnej korupcji nie wspominając.

9. W ustrojach totalitarnych nie ma wolności myślenia i słowa.

W UE wolność słowa jeszcze wprawdzie jest, ale jest ograniczana w postaci walki z tzw. fake newsami. Kiedy dojdzie do superpaństwa należy się spodziewać wprowadzenia cenzury prewencyjnej bądź centralnego narzucenia linii redakcyjnej.

10. Nie ma też możliwości zorganizowania legalnej opozycji.

Obecnie w UE jest możliwość stworzenia legalnej opozycji, ale należy się spodziewać, że po wprowadzeniu superpaństwa możliwość ta zostanie zlikwidowana.

11. Prawa człowieka w tych ustrojach nie są w ogóle respektowane.

W UE prawa człowieka nie są respektowane, czego przykładem może być prawo człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci – w UE legalne jest zabijanie dzieci w łonie matek, w niektórych zaś krajach również eutanazja. Należy się spodziewać, że po wprowadzeniu superpaństwa nie będą respektowane kolejne prawa jak: prawo do obywatelstwa (państwa narodowe zostaną zlikwidowane), prawo do prywatności (wszechobecna inwigilacja), wolność zgromadzeń i stowarzyszeń a także wolność słowa, sumienia i wyznania. Nie będzie respektowane również prawo do bezpieczeństwa osobistego ze względu na złą politykę migracyjną.

12. W zasadzie totalitarny ustrój jest jedynym prawdziwym posiadaczem dóbr.

W chwili obecnej za pomocą spekulacyjnego systemu handlu pozwoleniami na emisję CO2 trwa transfer kapitału od obywateli do wielkich korporacji. Po stworzeniu superpaństwa, zgodnie z postulatami zawartymi w Manifestie z Ventotene Spinelliego, zostanie zlikwidowana własność prywatna, która przejdzie w ręce wielkich korporacji stanowiących

nową komunistyczną klasę kierowniczą.

Biorąc powyższe pod uwagę Instytut Myśli Schumana pragnie zauważyć, że wizja wspólnej Europy Roberta Schumana była zdecydowanie inna. Ojciec Założyciel Europejskiej Wspólnoty kładł nacisk na wspólnotę ducha w kluczu chrześcijańskim. Zauważmy, że dopóki istniała wspólnota ducha, współpraca funkcjonowała bez zarzutu, kiedy zaś nastąpiło odejście od wiary w kierunku lewicowych ideologii, rozpoczęło się sukcesywne zastępowanie zdrowej współpracy przez imperialne ambicje niektórych państw członkowskich.

Robert Schuman nie chciał superpaństwa, ale rządzącą się prawem, demokratyczną wspólnotę, a więc Wspólnotę Narodów Europy, którą łączyłoby coś więcej niż tylko sucha wymiana handlowa. Współczesna UE dąży do barbarzyńskiego – bo z pogwałceniem prawa i dobrych obyczajów – superpaństwa, w której zapisy prawa nie będą już miały żadnego znaczenia, a demokracja przejdzie do historii.

W koncepcji Roberta Schumana „nie ma mowy o tym, aby Europa stała się strefą wpływów wykorzystywaną przez kogokolwiek dla politycznej, militarnej czy ekonomicznej dominacji. Aby efektywnie istnieć, musi być rządzona zgodnie z zasadą równych praw i odpowiedzialności ze strony wszystkich krajów partnerskich”. Obecna UE jest obszarem dominacji Niemiec, natomiast postulowane superpaństwo – zwieńczeniem ich imperialnych planów zdobycia władzy w całej Europie. Czego Adolfowi Hitlerowi nie udało się osiągnąć drogą podboju i ludobójstwa, współczesne Niemcy chcą uczynić drogą podboju gospodarczego oraz agresji kapitałowej i instytucjonalnej.

Istotą istnienia Europy Schumana jest solidarność, natomiast Europy Spinelliego – państwo totalitarne. Schuman pisał: „Czujemy solidarność jedni z drugimi, aby utrzymać pokój, obronić się przed agresją, w poszanowaniu traktatów, w zagwarantowaniu sprawiedliwości i ludzkiej godności, lub chroniąc się przed agresją. Nie wyrzekamy się i nigdy nie wyrzekniemy naszej ojczyzny; nigdy nie zapomniemy o naszych względem niej obowiązkach. Ale poza każdym krajem dostrzegamy istnienie wspólnego dobra, nadrzędnego wobec narodowych interesów. Wspólnego dobra, w które łączą się

interesy naszych poszczególnych państw”. Od tych postulatów współczesna Unia Europejska odeszła już dawno. Teraz lewicowy mainstream pod egidą Niemiec chce dopełnić dzieła zniszczenia Europy budowanej na idei Schumana.

Zdaniem Schumana demokracja musi być oparta na chrześcijańskim fundamencie, ponieważ „Chrześcijaństwo uczyło nas, że ludzie są ze swej natury równi, jako dzieci tego samego Boga, odkupione przez Chrystusa, bez względu na rasę, kolor skóry, status społeczny czy zawód. Dzięki niemu uznano godność pracy razem z koncepcją, że obowiązkiem wszystkich ludzi jest pracować. Uznano nadrzędność wewnętrznych wartości, które uszlachetniają człowieka. Uniwersalne prawo miłości i miłosierdzia uczyniło z każdego człowieka naszego bliźniego, i na tym odtąd zostały oparte relacje społeczne w chrześcijańskim świecie”. Manifest Spinelliego nie widzi ani wartości w pracy, ani podmiotowości w człowieku, o jego dziecięctwie Bożym nie wspominając. Czy naprawdę chcemy, aby w drodze brutalnej przemocy polityczno-prawnej pozbawiono nas tego wszystkiego, za co ofiarnie przelewali krew nasi przodkowie, a co stanowi fundament naszej cywilizacji?

Instytut Myśli Schumana pragnie zwrócić uwagę, że polityka nowo lewicowego unijnego mainstreamu skompromitowała się zanim na dobre się zaczęła: skandale korupcyjne, afera szczepionkowa, brak adekwatnej odpowiedzi unijnych instytucji na zagrożenia oraz wygenerowane przez nie gospodarcze i imigracyjne kryzysy przełożyły się na spadek poparcia dla lewicowych polityków w całej UE. **Obawiając się utraty władzy po przyszłorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego chcą w drodze politycznej i prawnej przemocy utrwalić się na zajmowanych stanowiskach i domknąć proces budowania superpaństwa z Unii Europejskiej pod egidą Berlina. Na ów podbój instytucjonalny może być tylko jedna odpowiedź: non possumus.**

Reforma Unii Europejskiej w duchu Roberta Schumana jest obecnie potrzebna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Tylko ona może zagwarantować nam prawdziwą wolność, równość, solidarność, współpracę i dobrobyt poprzez budowanie pojednania, solidarności i pokoju.



Między **idea** a praktyką

■ Podtytuł opiniotwórczego kwartalnika Wolni i Solidarni, którego drugi numer dotarł do redakcji PJC idealnie odpowiada treściom opublikowanym w środku.

TOMASZ BIAŁASZCZYK



Na początek profesor Krzysztof Brzechczyn w krótkim tekście analizuje fenomen piosenki, która poprzez prostą linię melodyczną i słowa, zawierające ważne pytania oraz bunt stała się współczesnym przebojem platformy youtube.com. Na tej podstawie Paweł Falicki pogłębia naszą wiedzę na temat baniek informacyjnych i kampanii medialnych. Dla mnie to od lat ciekawe zagadnienie, gdyż od dziesięcioleci rynek muzyczny podejrzewam o sprzedawanie głównie produktu ze szkodą dla promocji utalentowanych artystów czy twórców.

Ten lekki z pozoru wstęp to zapowiedź wielu ciekawych tematów rozważanych przez luminarzy polskiej nauki na kolejnych stronach kwartalnika. Przekonująca debata między Zdzisławem Krasnodębskim, Grzegorzem Lewickim i Małgorzatą Samoedną o wizerunku Polski w światowej infosferze to jeden z wiodących tematów numeru. W pewnym momencie dyskusji profesor Krasnodębski dogłębnie analizuje np. rolę Polonii jako naturalnego uczestnika tworzenia obrazu Polski. Czytamy: „W Stanach Zjednoczonych Polonia żyje swoim odrębnym życiem, a w Europie dostosowuje się do gustu tamtejszych społeczeństw...” – moim zdaniem potwierdzają to wyniki głosowania rodaków w październikowych wyborach parlamentarnych.

Redakcja zdecydowała się w kolejnych artykułach poruszyć tematykę Rosji i Europy Środkowej pytając: Mitteleuropa, Trójmorze czy Międzymorze? – pióra

Krzysztofa Brzechczyna. Następnie gruziński profesor w tekście „Upadek rosyjskiego Matrixu: pożegnanie z imperializmem” wieszczy koniec putinowskiego modelu władzy szczególnie po agresji na Ukrainę. Zespół redakcyjny poleca także kolejne ważne książki: dr Marcin Jurek *W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej*, The Spiritual State of Europe – pod redakcją Zdzisława Krasnodębskiego o duchowym stanie dzisiejszej Europy, Marka Wierzbickiego: *Człowiek z Polski. Prezydent RP Kazimierz Sabbat (1913-1989) i polska emigracja niepodległościowa*. Dla recenzenta ważne było, aby podkreślić, że czytamy biografię harcerza, który został prezydentem. Dla poszukiwaczy sensacji zagadką jest data śmierci przypadająca w dniu wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta 19 lipca 1989 roku.

Należy podziękować zespołowi redakcyjnemu i wszystkim autorom, za podzielenie się z czytelnikami bardzo ważnymi analizami i spostrzeżeniami. Zachęcającą do dalszego krytycznego spoglądania na rzeczywistość w Polsce, Europie w świecie, a z tego przecież słynęły rozliczne pisma wydawane poza cenzurą przez Solidarność Walczącą. Oczywiście gratulacje dla wydawcy – Fundacji OTACZAJ BLASKIEM. Zachęcamy do lektury, więcej informacji na witrynie redakcji: www.czasopismo-wis.pl.



Jec synek jec...

ZBIGNIEW MAKAREWICZ

■ Był wówczas, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, popularny konkurs na wymyślanie krótkich scenek, sentencji z refleksją nad własną narodową dramatyczną historią.

EGZAMIN. Pytanie: *Jakie było najtragiczniejsze polskie powstanie?* Prawidłowa odpowiedź: *Powstanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*.

DRAMAT: *Jec synek jec, bedzies rós!* – mówi mama. *Ja nie kce być Rus, jak kce być Miemieć!* – odpowiada synek.

Takie dowcipy opowiadali sobie studenci, ale też taki był ukryty stan ludowej strategii przetrwania... i taki chyba pozostał. Ale były inne jeszcze o dziesięć lat wcześniejsze sygnały (nieformalne i nieoficjalne) charakteryzujące również stan polskiej psyche, ale w warstwach kształtującej się nowej „inteligencji pracującej”. Zaobserwowano wśród uczniów i uczennic warszawskich „elitarnych” liceów ogólnokształcących dominację stylistyki wzorowanej na młodzieżowej subkulturze kryminalnej (grypsera). Przed paroma laty przypomniałem sobie o tamtych alarmistycznych publikacjach, gdy ruszyły na polskie ulice „czarne pochody”. W większych miastach, tłumy rozentuzjzmowanych dziewczątek i starszawych pań (zapewne z spośród licealistek z tamtych lat) – miały czerwonymi i czar-

nymi znakami błyskawicy, a to oznakowanie starszemu pokoleniu nie najlepiej się kojarzyło, bo z runami na znakach pewnej niemieckiej organizacji. I jeszcze gorzej, gdy z tych marszów i pochodów wybiegały patrole w stronę kościołów.

Czy to SS (Schutz Schtaffel), czy NKGB (Naczalnyj Komitet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti), jak i KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego) i MO (Milicja Obywatelska) z jej Zmotoryzowanymi Odwodami – otóż te groźne formacje zatrzymywały jednak swoje patrole na progach kościołów. „Dym w kościołach”. Teraz szalały, oznakowane błyskawicami czarne patrole, jakby dołączając świątynie chrześcijańskie do synagog, niegdyś podpalanych i płańdrowanych przez okupantów. W latach pierwszej połowy XXI wieku osiągnęliśmy w Polsce postęp. W którą stronę?

I w tym roku znowu ruszyły pochody. Niejako w kontynuacji, ale już ubrane na białe. Ruszyły „miliony serc”, aby niosąc wysoko swoje osiem gwiazdek „opitowywać katolików”. I z tą wizją i wizją mają iść do Europy. I razem zadbać, żeby ka-

tolicy znowu nie podnieśli głowy. Pan Donald Tusk, jeśli zostanie premierem, zadba o zaprowadzenie porządku – takiego porządku z Zachodu, bo porządek musi być!

Sukces Tuska i jego szerokiej koalicji, zaskakującej różnorodnością elementów, zadziwił konkurencję. Był wszakże do przewidzenia, gdy okazało się, że właśnie umiłowany przywódca K.O. wykazuje się bezbłędna intuicją socjologiczną. Sygnalizowali te intuicje różni pracownicy branży rozrywkowej, szeroko pojętej od kabaretu po film i teatr. I działaczki czy też „aktywistki” strajków kobiet i „ekoterrorystki”. I tak „zusammen do kupy” złożyło się to na sukces. Dawne trendy drobno-mieszczkańskie w kulturze polskiej trwały nadal, ale doszedł do głosu nowy rdzeń kulturowy: lumpenproletariacki. Pan Jarosław Kaczyński pozostał przy starym rdzeniu chłopkim i inteligencko-powstańczym. Też wypaść nieźle. Ale pani Sennyszyn ma powód do radości. A inne panie – no wprost w euforii.

Wrocław, październik 2023

Ten co odważył się **myśleć**

Redakcja PJC poleca szczególnej uwadze

KONKURS DZIENNIKARSKI SDP oddział dolnośląski

O Nagrodę im. Romualda Lazarowicza za rok 2023.

Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim uczestniczyć wszyscy dziennikarze i osoby fizyczne obywatele RP. Nagroda i wyróżnienia honorowe zostaną przyznane za publikacje:

- o problematyce społecznej, gospodarczej i kulturalnej,
- demaskujące nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich,
- o tematyce historycznej.



Materiały na konkurs mogą zgłaszać autorzy, redakcje lub wydawcy. Za prace dziennikarskie uznaje się publikacje w prasie ogólnopolskiej, regionalnej i lokalnej, audycje radiowe, publikacje telewizyjne, publikacje w internecie o charakterze dziennikarskim. Ogłoszenie wyników konkursu oraz wręczenie nagród nastąpi w grudniu 2023 r. Nagrodę im. Romualda Lazarowicza mogą otrzymać tylko osoby fizyczne czyli autorzy, a składać się ona będzie z dyplomu oraz nagrody pieniężnej ufundowanej przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie. Kapituła zastrzega sobie prawo do podzielenia nagrody pomiędzy kilku autorów. Szczegóły: <https://www.sdp-wroclaw.info/Konkurs-dziennikarski.htm>

WIKTORIA GRABOWSKA



Wiktor, licealistka z Oławy, od wielu miesięcy współpracuje z naszą redakcją. Uważnie śledzi wydarzenia w kraju i za granicą. Niedawno pisała o Litwie. Tym razem o roli i znaczeniu Internetu dla ludzkości, a szczególnie dla młodego pokolenia. Czytajmy ją uważnie. Wiktor śle sygnały, co się dzieje na horyzoncie.

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Człowiek a Internet

Od zarania dziejów ludzkość dążyła do tworzenia co raz to wydajniejszych i o większym zasięgu metod przekazywania informacji. Początkowo były to proste sygnały akustyczne lub dymne, informujące o wydarzeniu w najbliższym otoczeniu. Były też i te pozostawione dla potomnych, odnajdowane do dzisiaj w ukrytych jaskiniach, malowidła, stanowiące istną kapsułę czasu.

Rozwój mowy oraz postępu technicznego dały możliwość dokładniejszego przekazu informacji. Kształtowano co raz nowsze metody zapisu i zbierania doświadczeń oraz wiedzy o przeszłości. Kamienne tabliczki były trwałe, ale ciężkie. Zastąpiono je papirusem, lecz z uwagi na szalejące żywioły oraz nieodpowiednie składowanie zbiorów, w popiół obróciło się wiele epokowych dzieł m.in. Biblioteki Aleksandryjskiej.

Trud średniowiecznych skrybów, z pieczołowitością i przy słabym płomieniu świec, kopiujących na zamówienie możnowładców, klasztorne zbiory, został wyeliminowany przez wynalazek Gutenberga. Wprowadzenie „masowej produkcji”, obniżyło koszty, dzięki czemu, zwykły śmiertelnik mógł sobie wreszcie pozwolić na posiadanie książki i zasypianie przy wieczornej lekturze.

Mijały lata, a wraz z nimi przyszła rewolucja przemysłowa, która dzięki wynalazkom wizjonerów dała możliwość szybkiego przesyłania informacji na znaczne odległości, za pomocą „druku”. Późniejsza walka Thomasa Edisona z Nikolem Teslą o prym pierwszeństwa w dostarczeniu prądu elektrycznego oraz zwycięstwo prądu przemiennego doprowadziły do dalszego usprawnienia przekazu informacji, który przestał być zależny od pory dnia – rozświetlając noc sztucznym światłem, czy fizycznego nośnika informacji dzięki wynalezieniu fal radiowych.

XX wiek to okres, w którym poziom technologiczny jeszcze bardziej przyspieszył. Technologie wykorzystywane w sztuce wojennej zaczęto przenosić do rozwiązań cywilnych. Dzięki radiu i telewizji słowa Nila Armstronga – „Jeden mały krok dla człowieka, a wielki krok dla ludzkości” usłyszano na całym globie, tłumacząc na wszystkie języki świata.

Przyszły czas, gdy dostęp do telewizji, radia i telefonu posiada każdy z nas, od najmłodszych lat, a potrzeba zamawiania telefonicznych połączeń międzymiastowych przeszła do kart historii, tak samo jak wiedza o pierwszych komputerach.

Każdy z nas ma w kieszeni superkomputer z bezprzewodowym dostępem do największych w historii ludzkości źródeł, zarówno tych prawdziwych jak i nieprawdziwych.

Obecnie nikt nie wyobraża sobie życia bez telefonu, czy laptopa. Ułatwiają one funkcjonowanie we wszystkich aspektach życia, dając dostęp do nieskończonej ilości tutoriali (sposoby przekazywania wiedzy najczęściej w filmikach, w których osoba pokazuje i tłumaczy jak zrobić coś „krok po kroku”), przepisów i innych objaśnień.

Wszelkich umiejętności można się nauczyć od zera, za darmo, przez Internet. Niezwykle ułatwiło to życie większości społeczeństwa w czasie lockdown-u. Nie zatrzymano edukacji, tylko prowadzono lekcje online, możliwa była praca z domu, co dało też czas na uprzątnięcie swoich spraw i samorozwój.



Niektórzy uczyli się gotować, inni uczyli się wymarzonego języka obcego, a jeszcze inni, po prostu, mieli okazję by zadbać o swój wygląd, na co wcześniej nie mieli czasu.

Dzięki Internetowi pojawiła się szansa na doskonalenie swoich umiejętności i spełnianie czasochłonnych marzeń. Coś, czego nauczanie w przeszłości trwało kilka tygodni, w obecnych czasach można przyswoić w kilka dni. Wystarczy tylko chęci.

Jednak dawno już stwierdzono, że człowiek ma takie same zdolności do czynienia dobra, jak i zła. Opisując Internet nie można nie wspomnieć, o jego „ciemnej stronie”. Wraz z powstaniem Internetu pojawiło się zjawisko „cyberprzemoc”.

Najczęściej dotyczy to publikowania zmodyfikowanych zdjęć i postów (wiadomości), które mają na celu zastraszyć lub wyśmiać. Wśród moich rówieśników każdy, przynajmniej raz, doświadczył cyberprzemocy.

Niesamowite jest to, że pomimo zajęć uświadamiających o tym fakcie, cały czas są gnębiący i gnębieni. Pozwolę sobie tu przytoczyć historię mojej znajomej. Po pewnych wakacjach postanowiła udostępnić w jednej z posiadanych aplikacji zdjęcie w stroju kąpielowym. Już po kilku godzinach dostała wiadomość z ukrytego konta, zawierającą przerobione zdjęcie, na którym wyglądała jakby była naga. Dodatkowo opatrzone je groźbą, że jeśli nie wyśle większej liczby prawdziwych zdjęć, to przeróbka pójdzie do sieci. Oczywiście tego nie zrobiła, a zamiast tego zadzwoniła na policję, która niestety nic nie działała w tej sprawie. Oprawca na szczęście sam zrezygnował.

Niestety coraz popularniejsze staje się publikowanie prywatnych zdjęć i poufnych informacji, co tylko zachęca „typy spod ciemnej gwiazdy” do działania, zwiększając możliwości pedofili, stalkerów i innych przestępców.

Rozważne używanie Internetu z pewnością nie przyniesie żadnych negatywnych konsekwencji, a wręcz sam pożytek, jednakże każdemu zdarza się uwierzyć w pewne fałszerstwa i dopiero po fakcie zdajemy sobie sprawę z popełnionego błędu. Najczęściej są to narażone dzieci i osoby starsze, które jeszcze nie zaznały się z brutalnością sieci.

Coraz częściej obserwowanym zjawiskiem są filmy lub połączenia telefoniczne wykonywane przez fałszerzy, przez które poszkodowani przelewają na konta oprawców pokaszne sumy pieniędzy, ponieważ są przekonani, że oglądają, lub rozmawiają z kimś im bliskim, kto potrzebuje pomocy. Całe to zajście jest możliwe przez wstawianie filmików, zdjęć i wysyłanie nagrań głosowych przez Internet, z których później korzysta sztuczna inteligencja tworząc nagrania i wykorzystując ton oraz sposób mówienia wnuka, syna, dziadka, czy ojca.

Każdy z pewnością jest ciekawy jak elektronika się dalej rozwinie. Czy roboty będą funkcjonowały wokół ludzi, jako np. nauczyciele z nieograniczoną wiedzą zawdzięczaną dostępowi do Internetu? Czy powstaną samochody, samoloty, statki z autopilotem kierującym się GPS-em? Czy będzie dało się przesłać świadomość do serwera, dzięki czemu wszyscy staliby się w pewnym sensie nieśmiertelni?

Wszystkie te pytania są niewiadomymi, na które otrzymamy odpowiedzi może za pięć, a może za pięćdziesiąt lat. Jedno jest pewne – Internet stanie się zbawieniem ludzkości lub jego największym przekleństwem.

Akt 5 listopada 1916 r.

Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego. Jenerał-Gubernator Hans Hartwig von Beseler



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie przez waleczne ich wojska ciężkimi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte do szczęśliwej przywieść przyszłości, Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki oraz Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzeżają się. Nowe królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękomię potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. (...)

Czym był Akt 5 listopada z 1916 roku?

■ Odpowiadając zwięźle – był pierwszym dokumentem, który „umiędzynarodawiał” kwestię Polski podczas I wojny światowej. Ale pozostawienie takiego określenia tego aktu byłoby zbyt ogólnym stwierdzeniem faktów, które w tamtym czasie miały miejsce. Aby należycie podjąć próbę nakreślenia przyczyn powstania tego aktu, należy cofnąć się do początków I wojny światowej.

Ziemie polskie, „rozdarte” w trzech zaborach, czekały ponad sto lat na sprzyjające okoliczności, aby uzyskać możliwość wybicia się na niepodległość. Tego mogła dokonać wojna, w której zaborcy znaleźliby się po przeciwnych wrogich sobie stronach. „O wojnę powszechną za Wolność Ludów! / Prosimy cię Panie” – wołał Adam Mickiewicz w „Litanii Pielgrzym-skiej”. Tylko taka wojna dawała nadzieję i szansę na odzyskanie niepodległości przez Polskę, ale i inne narody w Europie. W 1914 roku przełomu nie było. Rządy państw zaborczych ograniczyły się do apeli skierowanych do Polaków, w których wzywali, aby wspierać ich wstępując do wojska – Polacy mieli być „mięsem armatnim”, nic w zamian nie otrzymując. Także Anglia i Francja nie angażowały się w sprawę Polski, traktując ją jako wewnętrzną politykę Rosji, z którą byli w sojuszu. Należało zatem samemu zorganizować siłę zbrojną. Rozumiał

to Józef Piłsudski, który w takiej sytuacji „postawił” na Austro-Węgry. Te przynajmniej dawały możliwość tworzenia wojska z dużą dozą autonomii. Piłsudski zakładał – jak się później okazało – całkiem słusznie, że państwa centralne odsuną na wschód Rosję, same jednak ulegną Zachodowi. Polacy, mając gotowe formacje wojskowe, staną się „języczkiem uwagi” w układaniu porządku powojennej Europy.

Niemieckie kalkulacje wojenne zakładały szybkie wyeliminowanie Francji, by następnie użyć główne siły przeciwko Rosji. Wojna na dwa fronty była dla Niemiec zabójcza z uwagi na niedostępność surowców potrzebnych dla prowadzenia wojny. Załamanie planu Schlieffena na froncie zachodnim spowodowało, że niemiecka gospodarka doświadczała wielkich problemów utrudniających prowadzenie walki. Niemcy zaczęli szukać innych możliwości swego „ułożenia” w Europie. Jednym

z elementów układanki był Akt 5 listopada z 1916 roku.

W 1915 roku ukazała się książka Friedricha Naumanna „Mitteleuropa”. Jej autorem był niemiecki polityk, a w przeszłości pastor ewangelicki, który dostrzegał ważność wydarzeń związanych z I wojną światową w kontekście „przyspieszonego dopełniania dzieła zjednoczenia Niemiec.” Niemcy stają się wówczas państwem w pełni scentralizowanym, unitarnym. Elity polityczne Niemiec dostrzegały konieczność większego zaangażowania w budowę wspólnego gmachu z Austro-Węgrami i stworzenia w tej części Europy nowego ładu, z dominacją „niemieckiego ducha”. On sam twierdził, że filozofowie Kant i Hegel byli twórcami sukcesów pruskich w tworzeniu życia społecznego i gospodarczego w Niemczech. Te sukcesy gospodarcze mogły przyczynić się do większego zespolenia w Mitteleuropie, czyli w Europie Środkowej, jak wcześniej w XVIII wie-

ku robiły to Prusy stawiając na „małe narody” (Warmiacy, Ślązacy, Kaszubi) czy Austriacy, popierający dążenia narodowościowe Ukraińców w XIX wieku. Tworzono w ten sposób sztuczny twór narodowy, w celu rozbicia jedności polskiej. Równocześnie jednak, jak zauważa Naumann, Niemcom nie udało się proces germanizacji Polaków. Stąd potrzeba pozyskania Polaków dla procesu tworzenia Mitteleuropie.

Pierwszym krokiem był Akt 5 listopada, dający możliwość utworzenia okrojonej państwowości polskiej. Naumann zwracał uwagę na potrzebę zachowania w niej języka polskiego i rozwoju intelektualnego, stąd fakt otwarcia polskich szkół w Królestwie oraz Uniwersytetu Warszawskiego, zamkniętego przez Rosjan jako forma represji po Powstaniu Styczniowym. Kultura niemiecka miała być spoiwem łączącym „landy” Mitteleuropie. Niemcy miały wyznaczać granice roz-

woju politycznego Królestwa Polskiego, czego efektem miał być „szklany sufit” dla Polaków. Ten stan słusznie określił Roman Dmowski jako „mały folwarczek polski będący na usługach wielkich Niemiec”. Niebezpieczeństwo widział także Piłsudski, który odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarza Austrii i Niemiec. Im bliżej było zakończenia wojny, tym bardziej gasła nadzieja polityki niemieckiej na pozyskanie Polaków do współpracy.

Dzisiejsze realia polityczne w Europie sprawiają, że koncepcja sprzed stu lat nadal jest aktualna. Poczytność książki Naumanna wśród elit politycznych naszego zachodniego sąsiada nie idzie na marne. Zmiany, jakie zachodzą w UE sprawiają, że Niemcy nadal śnią o swojej nadrzędnej roli w tej części Europy. I, co jest istotne, znajdują w niej swoich popleczników.



Konkurs dla dzieci i młodzieży na komiks o tematyce najnowszej historii Polski

Biuro Edukacji Narodowej IPN ogłasza IV edycję międzynarodową na konkurs „Epizody z najnowszej historii Polski w komiksie”. Ze względu na przypadającą w 2024 roku 80 rocznicę Bitwy o Monte Cassino, tematem konkursu jest walka Polskich Sił Zbrojnych i losów żołnierzy, którzy brali w niej udział. Do konkursu zapraszani są uczniowie indywidualni lub w dwuosobowym zespole w wieku od 12-18 lat. Komiks w objętości 8-10 stron formatu A-4, powinien być wykonany w pionie w technice rysunek, malarstwo, grafika komputerowa, fotografia lub technika mieszana. Gotową pracę w oryginale należy wysłać podając imię, nazwisko, wiek, nazwę szkoły i adres mailowy na następujący adres:

Instytut Pamięci Narodowej, Biuro Edukacji Narodowej, ul. J.Kurtyki 1, 02-676 Warszawa, z napisem „Komiks”.

Pracę konkursową trzeba wysłać do **30 listopada** (liczy się data stempla pocztowego). Pytania prosimy kierować do koordynatora IPN: pani Katarzyna Miśkiewicz: katarzyna.miskiewicz@ipn.gov.pl

Więcej informacji można przeczytać na stronie IPN: <https://edukacja.ipn.gov.pl/edu/konkursy-i-projekty/epizody-z-historii-najn>.

Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

Entuzjazm po stronie Trumpa

■ W ostatnich wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych oddano 158 mln głosów. Ale to nie milionami głosów, nie nawet setkami tysięcy wygrywa się wyścig do Białego Domu. Wybory wygrywa się w poszczególnych stanach, pozyskując elektorów. I tutaj chodzi o tysiące i dziesiątki tysięcy głosów.



Były prezydent, jak na razie, może być zadowolony z sondaży wyborczych. Fot. Donald J. Trump/Facebook

W pamiętnym przeliczeniu kart wyborczych na Florydzie w wyborach 2000 roku, George W. Bush miał o 537 głosów więcej od Ala Gore'a. Było to zaledwie 0,009 proc. z prawie sześciu milionów oddanych głosów w tym stanie. Z kolei niezujący już miliarder, biznesman i filantrop Ross Perot, startujący jako kandydat niezależny w 1992 roku, uzyskał w skali kraju prawie 20 mln głosów, co dało mu 19 proc. głosów z całej puli, ale nie zdobył ani jednego elektora. Inna sprawa, że pozbawił w ten sposób – jak się powszechnie przyjmuje – szansy na reelekcję George'a H. W. Busha (seniora) i uutorował drogę do prezydentury pierwszemu urodzonemu po II wojnie kandydatowi, Billowi Clintonowi.

Kandydatów dwóch

Joe Biden, jeśli dożyje, będzie kandydatem Partii Demokratycznej w nadchodzącej rozgrywce. Kłopoty prawne nie przeszkadzają byłemu prezydentowi Donaldowi Trumpowi być faworytem do nominacji w Partii Republikańskiej. Jeśli nie zostanie zlikwidowany, czyli po prostu zatrzymany – a takie obawy coraz częściej się pojawiają – nic go nie zatrzyma przed wygraną

prawyborów. Obaj pretendenci w ogólnokrajowych sondażach mają poparcie po równo, z przewagą jednego lub drugiego w granicach błędu statystycznego. Ale to są błędne sondaże, z politologicznego punktu widzenia niewiele znaczące. Liczą się sondaże z poszczególnych stanów, a dokładniej ze stanów tzw. wahających się (swing states), czyli ze stanów, które trzeba wygrać, aby myśleć o prezydenturze. Ze stanów, w których wyborcy minimalną różnicą głosów mogą przechylić szalę na korzyść jednego lub drugiego polityka i pozwolić mu zdobyć głosy elektorские. Zazwyczaj chodzi o pięć, sześć, może siedem stanów. Bez wygranej w nich można tylko pomarzyć o Białym Domu.

Ważne sondaże

Pojawiają się już sondaże dotyczące „swing states” i dają nam pewne pojęcie jak układa się polityczna koniunktura. Choć do wyborów jeszcze rok, choć wiele może się zmienić, faworyt powoli się wyłania. We wrześniu opublikowano sondaż Reuters/Ipsos, który daje Trumpowi znaczną przewagę w kluczowych na polu bitwy stanach, do których należą Pensylwania, Georgia, Arizona, Michigan, Wi-

sconsin, Nevada i Karolina Północna. Trump prowadzi w stanach wahadłowych 41 proc. do 35, co oznacza aż 6-procentową przewagę. Potwierdziło ten sondaż lipcowe badanie Echelon Insights, które wykazało, że Trump wyprzedził obecnego prezydenta w stanach wahadłowych aż o osiem punktów, zdobywając 48 proc. do 40 Bidena.

Z kolei niedawny, bo z wtorku, 24 października, sondaż firmy Morning Consult wprawdzie mówi nam, że w hipotetycznym bezpośrednim pojedynku w wyborach powszechnych (ogólnokrajowych) Trump i Biden mają remis, bo po 43 proc., jednakże były prezydent wyprzedza obecnego w większości kluczowych stanów. Badanie pokazuje, że wśród głównych stanów wahadłowych Trump prowadzi w Arizonie, Georgii, Karolinie Północnej, Pensylwanii i Wisconsin, podczas gdy Biden prowadzi jedynie w Nevadzie, a obaj remisują w Michigan. Suma sondaży ze wszystkich powyższych stanów daje Trumpowi 4 pkt przewagi. To dużo.

Szala się przechyla

Jak ważny jest to moment świadczy wypowiedź znanego komentatora politycznego. Bill Kristol,

bo o nim mowa, to czołowy neokonserwatysta, pisarz, dziennikarz, osobowość telewizyjna, był szefem gabinetu wiceprezydenta Dana Quayle'a. Należy ponadto do znanych postaci ruchu „Never Trump”, czyli takich konserwatystów i Republikanów, którzy zwalczają byłego prezydenta. Przytoczył on wyniki niedawnego sondażu USA Today/Suffolk University, w którym Trump i Biden znajdują się w impasie, bowiem każdy z nich zdobywa 41 proc. poparcia. Kristol pisze na platformie X: „Nowy sondaż: Biden i Trump remisują 41–41%. Mimo remisu Trump ma nad Bidenem znaczną przewagę, jeśli chodzi o entuzjazm wyborców. Jestem zaniepokojony”.

Ten doświadczony znawca polityki wie co mówi. Przeciwnicy Trumpa mogą się niepokoić. Dynamika procesu wyborczego jest wyraźnie po stronie biznesmana rodem z nowojorskiego Queensu a jego problemy prawne nie tylko, że nie powodują utraty zwolenników, ale pozwalają na pozyskiwanie nowych. Biden nie jest w stanie poradzić sobie z wiekiem i brakiem zadowolenia wielu Amerykanów z kierunku, w jakim zmierzają sprawy kraju, głównie rosnących cen i braku perspektyw na ich spadek. To za

jego kadencji dokonano kompromitującego w oczach świata wycofania wojsk amerykańskich z Afganistanu, Rosja najechała Ukrainę, zaostriżył się na poważnie konflikt izraelsko-palestyński i nie wiadomo czy nie zrobi się gorąco wokół Tajwanu. To za jego kadencji południową granicę przekraczają migranci, których nikt dokładnie nie policzy, bowiem szacuje się, że przekroczyło ją 6-8 mln ludzi w ciągu trzech lat. To za kadencji Bidena gwałtownie wzrosła inflacja, ceny benzyny – jak na Amerykę – osiągnęły zawrotne poziomy, a ceny usług i towarów przeciętnym Amerykanom życia nie ułatwiają. No i padły wobec niego, nie bez podstaw zresztą, oskarżenia o przyjmowanie łapówek z zagranicy, co skończyć się może próbą impeachmentu.

Trump, spędzając więcej czasu w sądach i na dotarciu do nich (a to dopiero początek), mimo też wielu lat na karku, ma swój wigor, żywotność i jest w znakomitej formie. Entuzjazm jego zwolenników rośnie a wciąż nieprzekonani widzą, że jego konkurent, obecny prezydent, nie za bardzo już – jak mawiają młodzi – jarzy o co chodzi.

Tacy Sami



MARTA MORAWIECKA

■ Ośrodek Terapeutyczny „Tacy Sami” powstał dzięki aktywności rodziców dzieci niepełnosprawnych i ze zmiennymi kolejami losu istnieje już 30 lat.



Zajmuje się młodzieżą i dorosłymi z niepełnosprawnościami prowadząc Świetlicę Środowiskową na wrocławskim osiedlu Nowy Dwór oraz podejmując szereg innych działań mających na celu

dobro podopiecznych. Codziennie w godzinach od 8.00 do 14.00 prowadzone są zajęcia z arteterapii, muzykoterapii, biblioterapii oraz trening umiejętności społecznych. Dodatkowo organizowa-

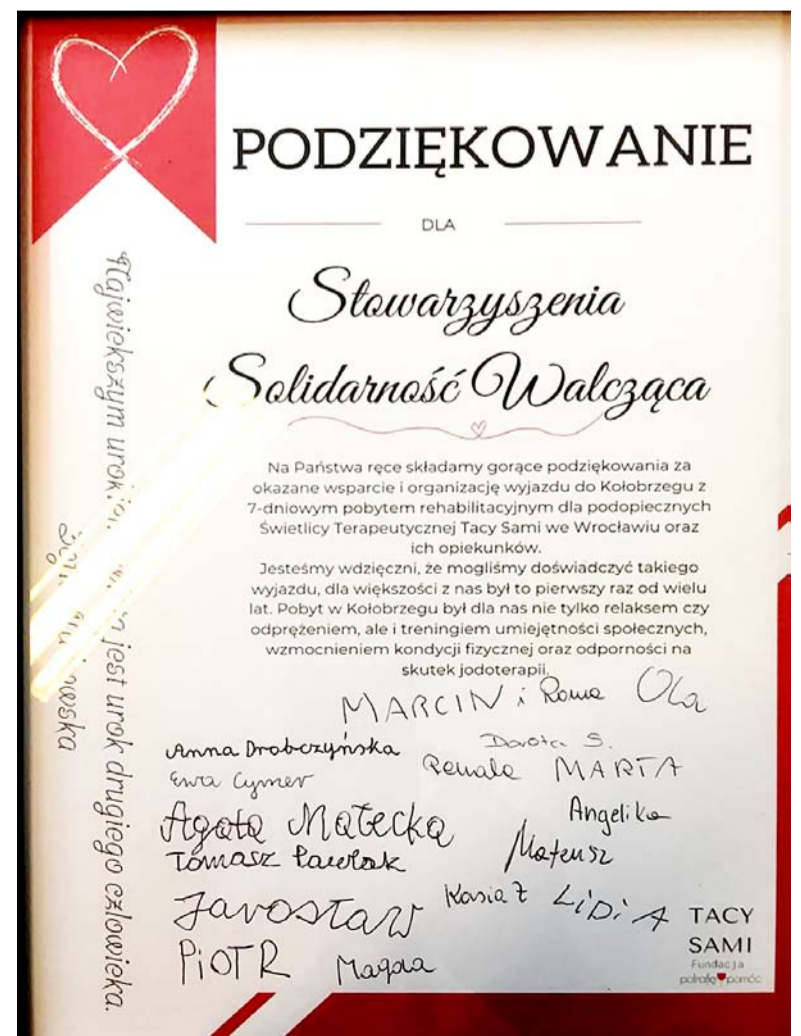
ne są wyjścia na wydarzenia kulturalno-oświatowe oraz wycieczki krajoznawcze. Podopieczni są bardzo zżyci ze sobą, traktują się jak członkowie rodziny i potrafią wzajemnie dopingować się w sys-

tematycznej aktywności. Generalnie Świetlicę traktują jak drugi a czasem pierwszy DOM.

W minione wakacje z inicjatywy Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu a przy wsparciu Stowarzyszenia Solidarność Walcząca i Przedsiębiorstw Dozamel oraz Polbus grupa 20 podopiecznych Ośrodka „Tacy sami” wraz z rodzicami miała możliwość uczestniczyć w 2-tygodniowych wczasach terapeutycznych w Kołobrzegu. Piękne miejsce nad morzem, doskonałe warunki bytowe połączone z udogodnieniami dla niepełnosprawnych a przede wszystkim szereg zajęć i atrakcji uczyniły

ten pobyt dla wszystkich niezapomnianym.

W ramach podziękowań przedstawiciele zaangażowanych organizacji zostali zaproszeni 24 października 2023 roku na spotkanie z podopiecznymi i wychowawcami Świetlicy Terapeutycznej „Tacy Sami”. Poczęstunek połączone z występem artystycznym niepełnosprawnych a darczyńcy otrzymali specjalne podziękowania w formie dyplomu. Ze wzruszeniem uczestniczyłam w tym spotkaniu reprezentując Stowarzyszenie Solidarność Walcząca.



**RYMY
KRAKOWSKIE**



Rymy takie te krakowskie
Szmira wielka – rany boskie
Tak ogólnie to jest bzdura
Cała ta literatura...

Więc uprzedzam wszystkich wszędzie
Grafomański wiersz dziś będzie
Sugeruję skromnym zdaniem
Aby spalić przed czytaniem

Płaskie teksty bez wartości
Wielu ludzi ten wiersz złości
Twierdzą tak różni uczeni
Ci nieco zakompleksieni

Ktoś dopowie – to banały
Niski poziom – niebawiały
Bardzo wiele tu brakuje
I zupełnie nie pasuje

Takie rymy częstochowskie
Oczywiście są dziadowskie
I to dobre definiendum
Na poziomie referendum

Można pięknie można ślicznie
Najsensowniej i logicznie
By Czytelnik tekst rozumiał
I ocenić temat umiał

Tak sięgając do klasyki
Różne były już wierszyki
I dzięki literaturze
Dobra z tego były duże

Kochanowski też rymował
Lipne wiersze redagował
Lipne były bo pod lipą
I pachniały wiejską kipą

Z braku konkretnej roboty
A. Mickiewicz pisał knoty
Coś o Litwie i o cudzie
Zwykły banał drodzy ludzie

Wybicki się nie popisał
Wierszyk kiedyś wziął napisał
Częstochowskie takie rymy
Według znawców – wypociny

Ale troszkę poprawiony
Hymnem został ogłoszony
Kto chce niechaj krytykuje
Patriotom Hymn pasuje

Autor sobie tak pisuje
A to samo się rymuje
Ni to problem ni to sprawa
Literacka to zabawa

Wiersze bawią pouczają
I wartości wyższe mają
Kto zaś nie chce niech nie czyta
To na tyle – jestem kwita

Po co komu ta krytyka
Wszak to dzieło satyryka
Nie obraża nie poniża
A wiersz trwalszy jest od spiza

POSTSCRIPTUM

Kornela inicjatywa...
Ta historia jest prawdziwa
I to Kornel właśnie sprawił
Że Was autor rymem bawił

EPILOG

Coś się kończy coś umiera
Czas się zbliża już do zera
I już niesie pocztę goniec
Z telegramem – to już
KONIEC

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Stanowisko nowych niemieckich partii politycznych w sprawach polityki klimatycznej i wznowienia importu rosyjskich surowców energetycznych.



ADAM
MAKSYMOWICZ

Niemcy chcą surowców z Rosji i porzucenia polityki klimatycznej

Na razie porzucenia polityki klimatycznej i dostępu do tanich rosyjskich surowców chcą nowo powstałe skrajnie lewicowe i prawicowe partie polityczne w tym kraju. Ich skrajność polega na tym, że mają inne zdanie w tej sprawie od tradycyjnych, rządzących Niemcami partii lewicy i prawicy. Być może nikt nie zwróciłby na to uwagi, gdyby nie gwałtowny wzrost ich poparcia w sondażach wyborczych. Chodzi o powstałą 10 lat temu Alternative für Deutschland (AfD) oraz podjętą pod koniec października tego roku decyzję o założeniu partii o nazwie Sojusz Sahra Wagenknecht (Bündnis Sahra Wagenknecht – BSW).

Mimo młodej historii partia AfD osiągnęła już znaczące wyniki w wyborach. Z 4,7% głosów

prawie pokonała w 2013 roku barierę 5% w Bundestagu. Partia jest obecnie reprezentowana w parlamentach krajowych 13 krajów związkowych. W niektórych przypadkach osiągnięto przeważającą liczbę głosów sięgającą 24,3%. Jednak wielu obywateli nie tyle głosuje na tę partię z czystego przekonania, ale raczej z rozczarowania ustabilizowanymi partiami. Tak czy inaczej, partia ta w lokalnych wyborach regularnie osiąga lepsze wyniki od rządowej koalicji.

Aktualnie jednak szeroko komentowane są wypowiedzi Sarah Wagenknecht, założycielki partii pod swoim nazwiskiem (Clin Energy Wire – Prominent German leftist to launch new party, criticising move away from

Russian energy, 23.10.2023). Na temat polityki klimatycznej powiedziała, że odcięliśmy się od taniej energii poprzez sankcje gospodarcze, nie mając realnych alternatyw. Zażądała odejścia od ślepego, przypadkowego ekoaktywizmu, który sprawia, że życie ludzi jest jeszcze droższe, ale w rzeczywistości nie ma żadnego wpływu na klimat. Odnośnie uzasadnienia dla swoich poglądów dotyczących Rosji stwierdziła, że Europa znajduje się w „stosunkowo smutnym” stanie, obawiając się, że „zostanie zniszczona pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami”, jeśli nie przejdzie w stronę niez zaangażowanej polityki zagranicznej. Dlatego zdecydowanie sprzeciwia się sankcjom nałożonym na Rosję i opowiada się za natych-

miastowym zawieszeniem dostaw broni na Ukrainę obiecując, że w ten sposób Niemcy znów otrzymają tańszą energię. Uważa, że Niemcy powinny rozpocząć negocjacje z Rosją w sprawie wznowienia dostaw gazu i ropy. Uzasadnia to pytaniem dlaczego inne kraje nie mają problemu z importem rosyjskiej ropy i gazu? Jej zdaniem bardziej naturalne wydaje się wykorzystanie do tego celu rosyjskich rurociągów, bo byłby to najtańszy transport. Sondaże wyborcze obu tym skrajnie lewicowym i prawicowym partiom politycznym o zbliżonym programie dają każdej z nich po ok. 20% poparcia w skali kraju, co budzi poważny niepokój aktualnie rządzącej lewicowo-klimatycznej koalicji w Niemczech.

Biuro Podróży Wyborczych



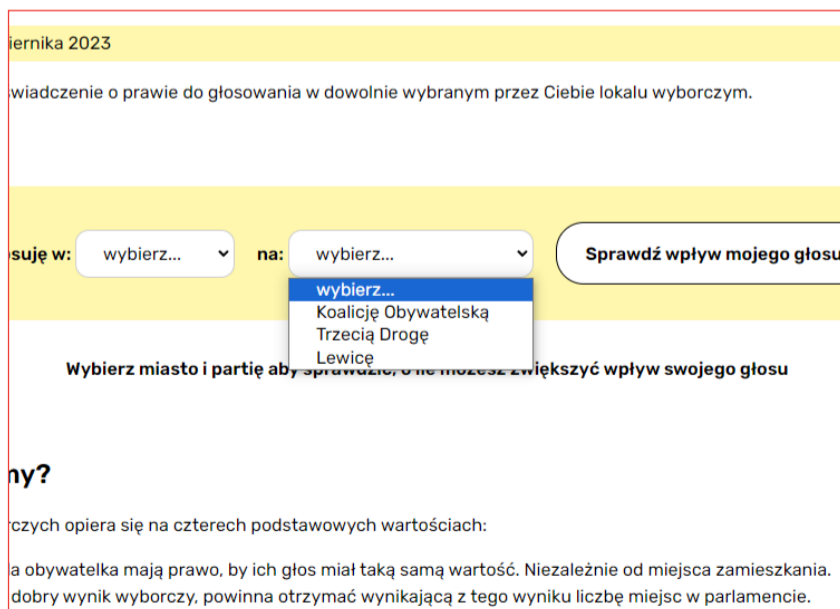
ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Przed niedawnymi wyborami z 15 października w przestrzeni Internetu pojawiła się strona <https://www.podrozewyborcze.pl/>, szeroko reklamowana za pośrednictwem mediów społecznościowych w środowiskach młodzieży i studentów.

Warto zacytować szlachetne deklaracje umieszczone na stronie:

Nasze Biuro Podróży Wyborczych opiera się na czterech podstawowych wartościach:

1. *Każdy obywatel i każda obywatelka mają prawo, by ich głos miał taką samą wartość. Niezależnie od miejsca zamieszkania.*
2. *Partia, która uzyskała dobry wynik wyborczy, powinna otrzymać wynikającą z tego wyniku liczbę miejsc w parlamencie.*
3. *Mamy różne poglądy i odpowiadają nam rozmaite partie. Nikt nikogo nie może skłaniać do głosowania wbrew przekonaniom tylko dlatego, że w danym okręgu szanse jakiejś partii są małe.*
4. *Celem wyborów jest przywrócenie w Polsce demokratycznych standardów rządzenia. Jest to nadrzędny cel wobec interesów partyjnych. Wiemy jednak, że da się go osiągnąć głosując zgodnie z przekonaniem.*



Autorzy strony namawiali do pobrania, do 12 października, z urzędu gminy zaświadczenia o prawie do głosowania w dowolnie wybranym lokalu wyborczym. Następnie, przy pomocy owej strony internetowej, można było wybrać miasto i komitet wyborczy, na który obywatel chciał głosować. Strona obiecywała wskazać, do której komisji wyborczej należy się udać aby „zwiększyć wpływ swojego głosu”.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Do wyboru są tylko 3 komitety: Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Lewica. W takim razie strona służąca do „podkręcenia” siły głosów wyborców, podpierająca

się szczytnymi hasłami o szanowaniu przekonania i równości szans, działała wyłącznie na korzyść lewicowo-liberalnych partii opozycyjnych, dyskryminując pozostałe.

Po raz kolejny okazało się, że „łapać złodzieja” najgłośniej krzyczy sam złodziej.

105 rocznica

GRZEGORZ
GORCZYCA

Oswobodzenie **Krakowa** spod władzy zaborców

- Zakończenie I wojny światowej miało miejsce w Krakowie jeszcze w październiku 1918 roku po tym, jak 30 października żołnierze opanowali dworzec kolejowy w Płaszowie.



Od tego dnia Kraków przestał być częścią habsburskiej monarchii i stał się częścią niepodległej Polski – państwa, które oficjalnie miało powstać dopiero 11 listopada 1918 r. Stało się tak dlatego, że mieszkańcy Krakowa postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Polscy posłowie do austriackiego parlamentu oraz austriaccy oficerowie polskiej narodowości doprowadzili do pokojowego przejęcia władzy. Od 1998 roku Stowarzyszenie Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi istnieje

raz część Muzeum Krakowa) oraz o najważniejsze z nich, czyli Dworzec Kolejowy Kraków-Płaszów. W 2018 roku Stowarzyszenie ufundowało tablicę upamiętniającą pierwsze wolne miejsce odradzającego się państwa polskiego. Tablica została odsłonięta na budynku dworca Polskich Kolei Państwowych.

W efekcie dzięki Stowarzyszeniu Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi istnieje



je utrwalony zwyczaj międzynarodowego świętowania Obchodów Oswobodzenia Krakowa spod władzy zaborców. Włączenie w realizowane uroczystości przedstawicieli zagranicznych stowarzyszeń pozwoliło na stworzenie tradycji, z którą za sprawą „bezkrwawej rewolucji” mogli się utożsamiać goście zagraniczni z państw tworzących niegdyś wielonarodową i wielokulturową monarchię nadnadańską, stając się istotną częścią upamiętnianej historii i tradycji kultywowanych w Małopolsce.

Należy pamiętać, że to w Krakowie 31 października 1918 roku

utworzono pierwsze oddziały Wojska Polskiego, które podjęły trud walki o granice tworzącej się II Rzeczypospolitej Polskiej. Dlatego od lat Stowarzyszenie Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków dba o to, aby uroczystości odbywały się z udziałem przedstawicieli Wojska Polskiego i służb mundurowych, których reprezentanci w nocy z 30 na 31 października 1918 roku stali się żołnierzami Wojska Polskiego i funkcjonariuszami wolnej Polski.



Girolamo Savonarola



■ Kontrowersyjny dominikanin Girolamo Savonarola, jeden z antagonistów gry *Assassin's Creed II*, istniał naprawdę.

PIOTR WASZKIELEWICZ

W rzeczywistości jednak nie spłonął żywcem na stosie (ani nie został zasztyletowany przez asasynów) – został skazany na śmierć przez powieszenie, a potem na stosie spalono jego martwe ciało. No i oczywiście nigdy nie istniało żadne Jabłko Edenu, którego mógłby użyć do kontrolowania tłumu – a na pewno nie w takiej formie jak w grze.

Prawdą natomiast jest, że jako kaznodzieja odznaczał się ogromną charyzmą, do tego stopnia, że w mieście uważanym za jeden z głównych ośrodków renesansowego humanizmu udało mu



się zgromadzić licznych zwolenników, przekonanych o nieuchronności Sądu Ostatecznego i chłonących pochwały skromnego życia. Szczególnie chętnie słuchali go kobiety, które potem zaprowadzały w swoich domach posty na tyle surowe, że miasto musiało obniżyć podatki rzeźnikom, żeby nie zbankrutowali.

W lutym 1497 roku zakonnik rozpałił tak zwane „ognisko próżności”. Wraz ze swoimi zwolennikami spędził wcześniej kilka miesięcy na gromadzeniu przedmiotów, które mogły kusić ludzi do grzechu i zachęcać do zaniebdywania religijnych obowiązków, włącznie z dziełami sztuki, kosmetykami, instrumentami i odzieżą. Tego dnia publicznie spalił wszystkie te rzeczy na Piazza della Signoria (placu rady miejskiej, która rządziła Florencją w czasie gdy ta była republiką), symbolicznie uwalniając florentyńczyków od pokus.

Swoimi wystąpieniami i krytyką władz Kościoła Savonarola popadł w konflikt z ówczesnym

papieżem Aleksandrem VI (niesławny Rodrigo Borgia). W 1498 roku skazano go na śmierć za herezję (warto pamiętać, że wówczas herezje traktowano jako, mówiąc językiem współczesnym, ideologiczną podbudowę do działalności terrorystycznej, stąd tak surowe traktowanie – Florencja nie była teokracją). Został ekskomunikowany, ale umożliwiono mu spowiedź, przyjęcie ostatniego namaszczenia i komunii przed śmiercią. Popioły dominikanina rozsypano na powierzchni rzeki Arno, tak żeby nie zostały po nim żadne relikwie.

Nie trzeba było długo czekać, aby Kościół radykalnie zmienił zdanie w kwestii Savonaroli. Następcy Aleksandra VI mimo licznych namów nigdy nie potępili zakonnika. W 1558 roku po starannej analizie jego pism i kazań specjalna komisja orzekła, że nie znaleziono w nich żadnych objawów herezji. Mało tego, jeden z osiemnastowiecznych papieży, Benedykt XIV (nie mylić z Bene-

dyktem XVI) wielokrotnie powoływał się na jego pisma i uznawał charyzmatycznego kaznodzieję z Florencji za jednego z wiel-



kich uczonych Kościoła. Kościół anglikański uznał go wręcz za świętego.

Na Piazza della Signoria jest dziś wmurowana tablica upamiętniająca miejsce „ogniska próżności”, a zarazem miejsce spalenia ciała dominikanina.

Ciężko o jednoznaczną ocenę tej barwnej postaci. Mam jednak wrażenie, że „ognisko próżności” raczej nie przekonało nikogo, kto już nie byłby przekonany. To było coś w rodzaju renesansowego happeningu, piętnastowieczny odpowiednik oblewa-

nia zupą obrazów w galerii sztuki i przyklejania się do ściany. (Nie porównuję tu celu, tylko metody).

Savonarola owszem, miał wielu zwolenników, ale dlatego bo był charyzmatycznym kaznodzieją, a nie dlatego, bo palił gęśle i perfumy.

I stąd nauka dla współczesnych aktywistów: jeśli chcecie, żeby wasz przekaz się przebił, potrzebujecie charyzmatycznego kaznodziei.

Zdjęcia autora

